Nr. 236. Lwów — Wtorek dnia 17 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 ,
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h
Reklamy po bronicie wiersz petit 1 k

Dziś: | wt. | św. Lucyny | śr. | Hierotheusza M.
Jutro: | śr. | św. Łukasza Ew. | czw. | Charytyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 28
Zachód „ „ 5 m. —

Długość dnia godzin 10 m. 32
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Sprawy węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 15 b. m.

(∾) Żyjemy pod wrażeniem dwóch faktów, tak niepomyślnych dla koalicyi, że ona — tym razem pierwsza — zaczyna mówić o możliwości kompromisu z Koroną. Wprawdzie jedna jaskółka nie czyni wiosny, zawsze przecież godne to uwagi, że nie kto inny, lecz właśnie Polonyi, alter ego Kossutha, wystąpił publicznie z wyrazami nadziei na życzliwe pośrednictwo ambasadora Szögyeny-Maricha. Po demonstracyi w sejmie 10 b. m. czy to jednak już nie za późno? Gdyby nawet uważać, że warcholska mowa hr. J. Andrassy'ego nie była wygłoszona w imieniu koalicyi, to i w takim razie obarcza ją uchwała, powzięta już po odroczeniu sejmu, że kasa państwowa powinna wypłacać deputowanym dyety od 10 b. m. aż do ponownego zwołania sejmu. Nietylko to uchwalono, ale marszałek Izby, pomijając szefa rządu i ministra finansów, wystosował do kasy państwowej polecenie, aby wypłacała dyety. Oczywiście nie chodzi tu o strawne dla panów deputowanych: koalicya, zgodnie z mową hr. Andrassego, uważa się za jedyną władzę państwową, nie uznaje królewskiego rządu, a sejmu za odroczony, co jest publiczną negacyą prawa Korony. I pomimo tego utrzymuje ona, że w żadnym razie nie wejdzie na rewolucyjną drogę! Gdybyż przynajmniej taka demonstracya była skuteczna. Lecz rząd królewski jest i rozkazuje, a kasa państwowa nie wypłaci dyet. Koalicya puszcza bańki wprawdzie tęczowe, ale mydlane.

Jednak nawet bańką mydlaną nie jest polityczny występ tutejszej akademickiej młodzieży, która tworzy uliczną gwardyę koalicyi. Za zgodą Kossutha, wystosowała ona do czeskich studentów taką odezwę:

„Towarzysze! Wasz naród, jak i nasz, jest pasierbem potęgi, którą Pan Wszechświata zesłał na ziemię jako bicz narodów, niszczących we wzajemnej waśni swe siły. Ta potęga ma niesłychaną ideę: chce stworzyć jednolitą monarchię na gruzach praw narodowych! na zwaliskach dobrobytu i wolności ludów! Przebudźcie się zgnębione narody! Zrozumiejcie, że nie między sobą przystoi wam walczyć, lecz ze wspólnym ciemiężcą! Podnieście się na całej linii do bojów o swe odwieczne prawa! Naszą niezawisłość zdobędziemy bez przelewu choćby jednej kropli krwi, jedynie przez rewolucyę duchową, a was wzywamy, abyście dla własnego dobra podali nam dłoń bratnią. Zrozumiejcie, że daremnie znaczna część waszych wodzów szuka sprzymierzeńców na północy. Kwiat wolności nie wyrasta pod śniegiem. Skierujcie wasze oczy na południe, na nas, bo my wasi sojusznicy. Obudź się, czeski lwie!".

Lecz czeski lew nie potrzebuje się budzić, bo już dawno choruje na bezsenność i tak osłabł, że jego pomoc na nic się nie zda. Zawiedzie jak chorwacka.

Fakta niepomyślne dla koalicyi są następujące: fiasko sojuszu z Chorwacyą i prawdopodobne powołanie do steru gabinetu barona Fejervarego.

Ze smutkiem widzi koalicya, że nic nie zostało z chorwacko-dalmackiej konferencyi w Fiume. Uchwalono tam znaną rezolucyę i wybrano komitet dla zawarcia sojuszu z koalicyą węgierską. Komitet w drodze do Pesztu zatrzymał się w Zagrzebiu, tam się dowiedział, że nietylko Serbowie z Slavonii, ale także Chorwaci potępiają fiumańską rezolucyę, więc dalej już nie pojechał. Rzeczywiście, stronnictwo narodowe, stanowiące większość w kraju i sejmie, wcale nie wzięło udziału w fiumańskiej naradzie. Skrajni przeciwnicy politycznej łączności z Węgrami, starczewiczanie, zajmujący w stosunku do Węgier takie stanowisko, jakie obrali kossuthowcy względem Austryi, również się usunęli od narad w Fiume. Wreszcie stronnictwo chłopskie, dowiedziawszy się o rezolucyi fiumańskiej, ogłosiło odezwę do ludu, a w niej powiada: „Rezolucya jest polityczną zdradą, albowiem żąda dla kraju praw mniejszych, niż on już posiada; jest przeniewierstwem, ponieważ w imieniu narodu spisano akt, uwłaczający czci jego, akt szkodliwy, głupi i podły! Ponieważ samozwańcy, zebrani w Fiume, dopuścili się zdrady narodu, przeto on powinien powołać ich do surowej odpowiedzialności i napiętnować jako szubrawców". Są w tej odezwie wyrażenia jeszcze dosadniejsze, które jednak można pominąć. Otóż, spotkawszy się z takiem potępieniem narodu chorwackiego, komitet postanowił nie jechać do Pesztu. Z niego zaś, z koalicyi, wysłano do Zagrzebia p. Polonyi'ego, aby wybadał, czy się przecież nie uda pozyskać Chorwatów do walki z Koroną. Polonyi bawił w Zagrzebiu tylko jeden dzień, pomówił z paru osobami, od członka rządu krajowego p. Rakodczaya dowiedział się, że Chorwacya nie zejdzie z prawnego stanowiska, wziął kuferek i pojechał na dworzec. Tam go opadli węgierscy korespondenci, lecz on im rzekł, że bawił w Zagrzebiu jako osoba prywatna i nie ma nic do powiedzenia.

Tak przepadła wielka nadzieja na Chorwatów, Dalmatów i Bośniaków! A tu w dodatku może lada dzień pojawi się pismo odręczne, mianujące barona Fejervary'ego stałym prezesem gabinetu. Jego program, podobno już przyjęty przez Koronę, wymaga tylko jeszcze jakichś drobnych poprawek, czy zmian. Ten zaś program obejmuje mnóstwo reform politycznych i socyalnych, gruntowną rekonstrukcyę państwa, którego ustrój wewnętrzny jest rzeczywiście przestarzały, niemal średniowieczny. Dość powiedzieć, że ministeryum nie ma żadnej władzy w komitatach; nadżupanowie i żupanowie są jakby ambasadorami gabinetu przy radach komitatowych, a rządzą w nich familie magnackie, które posługują się adwokatami do robienia opinii. Ludzie rzeczywistej pracy: fabrykanci, przedsiębiorcy, hodowcy win, niemówiąc już o mieszczanach i chłopach, nie mają żadnego znaczenia, jeżeli nie są klientami wielmożnych baronów. To samo widzimy w składzie sejmu. Dzięki ordynacyi wyborczej, jest on dziś taki, jakim był preszburski sześćdziesiąt lat temu; przeważnie mają do niego wstęp członkowie historycznych rodów i — adwokaci. Oni też wyciskają na nim swe piętno. Arystokratyczne domy rywalizują ze sobą o znaczenie w kraju, a z królem o władzę, — zupełnie, jak w wiekach poprzednich. Dlatego to Izba magnatów zawsze w świętej zgodzie z Izbą poselską, co jest unikatem, nieznanym nigdzie, gdzie są dwuizbowe parlamenty. Adwokaci w sejmie popierają arystokratów wzamian za ich zgodę na różne spekulacye i na masońskie ustawy. Oczywiście, tu i ówdzie przebije się prąd nowoczesny, więc jest i katolicka grupa i demokratyczna, ale jakież one zawsze słabe! W dodatku zaś idą z reguły na orczyku jakiegoś innego stronnictwa, nigdy samodzielnie, co się tem tłómaczy, że skoro tylko wyłoni się z kraju taka partya, wnet któryś możnowładzca staje na jej czele; hr. Zichy komenderuje katolikami i trzyma ich w przymierzu z kossuthowskimi bezwyznaniowcami; hr. Batthyany stoi na czele radykałów; a gdyby w sejmie powstało stronnictwo socyalistyczne, można iść o zakład, że do kierowania niem byłby zaraz delegowany jakiś możnowładzca. Wszystko skierowane jest do dwóch celów: do utrzymania możnowładztwa, walczącego z Koroną o znaczenie, i do wyzyskiwania kraju przez masonów.

Walka możnowładzców z Koroną toczy się teraz pod postacią walki o „prawa narodowe". Dlatego to sejm wywyższa się ponad króla. Z ugody z r. 67-ego wyrzuca dwie rzeczy: prawo Korony do stanowienia o wojsku— to dla możnowładztwa; prawo o wspólności ekonomicznej z Austryą — to dla spekulantów masońskich.

Otóż jeżeli to prawda, że dla rozbicia tej ligi, a dla wydobycia istotnej opinii narodu: ziemian, przemysłowców, kupców, chłopów, a także rzeczywistej inteligencyi, baron Fejervary obmyślił plan rozległych reform politycznych, administracyjnych, socyalnych i ekonomicznych, ze znacznem rozszerzeniem prawa wyborczego i z podziałem na kurye, to może odnowić Węgry i dać im spokój, a sobie zdobyć zaszczytną kartę w historyi kraju.

Nowa Panama.

Sprawę wywołaną odkryciem p. Delcassé można uważać za oficyalnie załatwioną, albowiem formie stało się zadość: przez swego ambasadora w Berlinie zawiadomił rząd londyński dyplomacyę niemiecką, że ani Anglia nigdy nie przyrzekała Francyi militarnej pomocy na wypadek wojny z Niemcami, ani też o taką pomoc nie była proszona. Zatem oficyalnie sprawa jest już załatwiona, a jak było w rzeczywistości, o tem każdemu wolno myśleć podług upodobania. Niezawodnie zanosiło się na coś bardzo podobnego do zeznań p. Delcassé, bo niepodobna przypuszczać, aby on się łudził, lub wierutnie zmyślał, gdyż faktem jest, że podczas zatargu o Marokko pisał cesarz Wilhelm do króla włoskiego o tem, że się kroi na zaczepny sojusz anglo-francuski i że Niemcy przyjmą taki związek za prowokacyę, której nie ścierpią. Ponieważ jednak naglem wyrzuceniem Delcasségo z gabinetu i stanowczą zmianą w polityce marokkańskiej Francya uroczyście wyrzekła się wszelkich hazardów, a teraz Anglia wyparła się złych względem Niemiec zamiarów, przeto co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr, chociaż kiedyś, przy sposobności, to się odezwie.

Lecz pozostały inne szczegóły sprawy, a one obarczają już Niemcy i hańbią francuski świat polityczny, który widocznie stale uprawia różne panamy. Kiedyś Bismark rzekł w przystępie szczerości, że kiedy się przygotowywał do wojny z Francyą i musiał wytworzyć odpowiedni nastrój w Paryżu, a wybadać, jakie są militarne zasoby napoleońskiego cesarstwa, to mu prasa paryska oddała nieocenione usługi. Widocznie jej obyczaje wcale się nie zmieniły od tego czasu. Dziennik *Matin* opowiada o tem wprost bajeczne rzeczy, które jednak nie wywołują rumieńca wstydu na niczyjej twarzy, ani protestów, pełnych oburzenia i rozpaczy. Znać uważają w Paryżu, że każdy interes jest dobry, a pieniądz „non olet". Dzienniki najbardziej patryotyczne, te właśnie, które codzień prawiły o wielkości Francyi, a piorunowały na Niemców, stały na żołdzie berlińskiego biura prasowego. Teraz one się tego nawet nie wypierają, tylko płacąc dziennikowi *Matin* pięknem za nadobne, wołają: „Łatwo mu na nas się rzucać, bo nie dostał marek niemieckich; zły jest, że nie zrobił interesu. Ale czegoż się ten świętoszek tak strasznie oburza: przecież sam bierze angielskie pieniądze" A na to *Matin* z miną obrażonej godności: „To zupełnie co innego: jestem pismem, należącem do angielskiej spółki, jestem dziennikarską ambasadą Anglii w Paryżu, zupełnie tak samo, jak paryskie wydanie *New Jork Heralda* jest pismem amerykańskiem. Każdy o tem wie" i t. d.

Mniejsza o to. Niech Francuzi piorą swe brudy. My ku nauce i ostrożności musimy tylko wiedzieć, jak działa prasowe biuro berlińskie. Otóż *Matin* opowiada, że mąż zaufania niemieckiego kanclerza, młody dyplomata dr. Rosen osiadł w Paryżu, nawiązał stosunki z wydawcami dzienników, pozawierał z nimi układy co do ceny artykułów, które muszą być ogłaszane, wszedł także w porozumienie z wielu deputowanymi i urzędnikami ministeryalnymi, wszystkich pozyskał, a zrobił to tak zręcznie, gładko i cicho, że o jego dyplomatycznych zdolnościach nikt wątpić nie mógł. Dano go tedy do pomocy ambasadorowi księciu Radolinowi, a wówczas pozyskani przezeń wydawcy, deputowani, senatorowie i bankierzy jęli go sławić jako przyjaciela Francyi i na hucznym bankiecie pili za jego zdrowie. A tymczasem jeden z wybitnych urzędników berlińskiego biura prasowego dr. Hamann stanął jako zwykły podróżnik w jednym z hoteli paryskich. Pędził życie ciche, prawie nie wychodził z numeru. Nikt się nie mógł domyśleć, że on-to właśnie kierował chórem paryskich dzienników, pozyskanych przez dra Rosena. Do tej niemieckiej kohorty, podającej Francuzom artykuły, sporządzone przez berlińskie biuro prasowe, ale suto oblane patryotycznym sosem, nie należał z prasy republikańskiej tylko jeden dziennik *Aurore*, wydawany przez senatora Clémenceau. Dzienniki katolicko-monarchiczne i nacyonalistyczne nie dały się przekupić.

Korespondencye.

Wiedeń 14 października.

(*Ubolewanie sędziów przysięgłych z powodu wydania werdyktu uwalniającego. Sprawa d-ra Amstera. Ostrzeżenie przed poświęcaniem się adwokaturze.*)

(Z). Zdarzył się tu właśnie niezwykły wypadek, iż sędziowie przysięgli, którzy werdyktem swoim uwolnili człowieka, obwinionego o oszustwo, dają z tego powodu wyraz swemu ubolewaniu, przyczem na swe usprawiedliwienie powołują się na to, iż obrońca oskarżonego wprowadził ich w błąd swymi rozczulającymi wywodami i opisem przyszłości, jaka czeka oskarżonego nawet po wyroku uwalniającym. W jednej z poprzednich korespondencyi doniosłem, że przed sądem tutejszym toczył się proces przeciw szajce oszustów, która w wyrafinowany sposób wyłudzała kaucye od osób, poszukujących zajęcia, tudzież, że jednym z oskarżonych w tym procesie był adwokat wiedeński dr. Amster, w którego kancelaryi zawierano te nieczyste interesa. Amstera bronił członek wydziału tutejszej Izby adwokackiej dr. Steger i apelował nie tyle do poczucia sprawiedliwości, ile do litości sędziów przysięgłych, przedstawiając im, że chociaż nawet uwolnią d-ra Amstera, to jednak i tak dalsze jego życie będzie złamane, bo Izba adwokacka wdroży niewątpliwie przeciw niemu postępowanie dyscyplinarne i pozbawi go prawa wykonywania praktyki adwokackiej. Ostatecznie przysięgli tylko pięciu głosami potwierdzili winę d-ra Amstera, ponieważ zaś do zasądzenia potrzeba przynajmniej ośmiu głosów potępiających, przeto puszczono go wolno.

Owóż każdy pojmie, że tego rodzaju wyrok uwalniający nie może być uważany za zupełną rehabilitacyę i że nie ma powodu chodzić z podniesionem dumnie czołem człowiek, posiadający tylko taki patent honorowości. Inne jednak pojęcie o honorze ma dr. Amster. On nie uważał wcale za potrzebne zejść bodaj na pewien czas ludziom z oczu, aby tymczasem zapomniano o jego brudnych sprawkach. Nie, on zaraz na drugi dzień po zapadnięciu owego wyroku, który z biedą wyratował go od kryminału, z miną uśmiechniętą, ubrany w togę i w biret, zajął miejsce obrońcy w sali rozpraw sądu powiatowego dzielnicy Josefstadt. Wielkiem było z tego powodu zgorszenie wśród innych obecnych w sali adwokatów, w kłopotliwem położeniu był także sędzia prowadzący rozprawę, ostatecznie jednak nie mógł zabronić drowi Amsterowi występowania w roli obrońcy w obec tego, że nie otrzymał urzędowego zawiadomienia o zasuspendowaniu go w wykonywaniu adwokatury. Także dzienniki dosadnie napiętnowały tę dziwną odwagę uwolnionego wprawdzie ale bynajmniej nie zrehabilitowanego adwokata.

Obecnie ogłaszają dzienniki list, jaki w tej sprawie wystosował zwierzchnik ławy przysięgłych, która uwolniła dr. Amstera, do jego obrońcy adwokata dr. Stegera. W liście tym wyraża zwierzchnik ławy przysięgłych, niejaki p. Franciszek Pschierer, zdumienie swe z tego powodu, iż dra Amstera dopuszczono do wykonywania funkcyi obrońcy przed sądem, przyczem oświadcza, że sędziowie przysięgli tylko dlatego wydali tak łagodny werdykt, iż na podstawie obrony dra Stegera nabrali tego przekonania, że dr. Amster, chociaż zostanie uwolniony od zbrodni, nigdy już nie będzie mógł być adwokatem. Na ten list odpowiedział dr. Steger, że przyznaje, iż zachowanie się dra Amstera świadczy o wielkim braku taktu z jego strony, co się zaś tyczy jego suspensyi, zapewnia, że sprawa nie jest przesądzona, gdyż dopiero teraz izba adwokacka wytoczy przeciw Amsterowi właściwe postępowanie dyscyplinarne. Jakaż to jaskrawa illustracya dekadencyi stanu adwokackiego w Wiedniu!

Nadmienić w końcu wypada, że na odbytem tymi dniami walnem zgromadzeniu tutejszego stowarzyszenia koncypistów adwokackich uchwalono rezolucyę, zawierającą ostrzeżenie dla ukończonych prawników, aby nie obierali sobie zawodu adwokackiego, gdyż zwichną sobie całą przyszłość i boleśnie się rozczarują.

Poświęcenie węgielnego kamienia
pod kościół św. Elżbiety.

Wielka ta uroczystość odbyła się wczoraj w naszem mieście przy pogodzie bardzo pięknej i jakby umyślnie tylko na tych kilka godzin dla uświetnienia uroczystego aktu zamówionej. Onegdaj jeszcze była wielka słota, wczoraj zaś od wczesnego ranka zabłysło słońce i przyświecało przez cały czas uroczystości, poczem, zaledwie uroczystość się skończyła, skryło się znowu za chmury.

Rusztowania wznoszonej świątyni przybrano na dzień wczorajszy bardzo pięknie. Ze szczytów słupów powiewały długie flagi o barwach narodowych, krajowych i kościelnych, zaś belkowania rusztowań, sięgających niemal wysokości drugiego piętra, zdobiły bogate festony z świeżej świerczyny i tarcze z herbami miast i ziem polskich, oraz tarcze z inicyałami N. M. P. Najwspanialszy jednakowoż widok przedstawiało to miejsce, gdzie znajdują się mury prezbyteryum świątyni. Rusztowania, wznoszące się około murów absydy, pokryte były materyą śnieżnej białości, na której ułożono piękne draperye z purpurowego pluszu i gronostajów. Tuż koło tej draperyi wzniesiono namiot również z purpury, na którego szczycie widniał złoty krzyż w aureoli. Pod namiotem tym urządzono ołtarz z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny.

Na uroczystość napłynęły takie tłumy wiernych, że wypełniły nietylko miejsce przeznaczone na nawę główną i poboczne, ale także obsiadły rusztowania i zaległy poza oparkanieniem cały plac Solarni.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 10 rano poświęceniem ołtarza przez X. infułata Ziemiańskiego, poczem, po odegraniu przez orkiestrę wojskową „Stabat Mater" Rossiniego, odprawił X. arcybiskup Bilczewski mszę pontyfikalną, w czasie której chór „Lutni" odśpiewał mszę c-dur Reinbergera. Po mszy świętej wygłosił X. arcybiskup podniosłe kazanie, pełne pięknych i głębokich myśli, nadzwyczaj kojąco działających na umysł słuchaczy. Kazanie to opiewa jak następuje:

(*Mowa X. Arcyb. Bilczewskiego.*)

Dostojni Słuchacze!

W minionych wiekach całe wyższe, duchowe życie ludów obracało się prawie wyłącznie dokoła świątyń katolickich. Kościoły służyły nietylko do celów ściśle liturgicznych, lecz były równocześnie niemal jedynemi uczelniami, jedynemi galeryami sztuki plastycznej i miejscem popisu najwznioślejszej muzyki.

Nic dziwnego, że pradziadom naszym nie dłużyły się nabożeństwa, ani milowa droga nie zdała się im za długą, jeśli wiodła do kościoła.

Dzisiaj inaczej. Kościoły przestały być wyłącznem ogniskiem nauki i sztuki. Myśl ludzka rozprószyła się i rozdziela na mnogie, dawniej nieznane gałęzie wiedzy i badań technicznych. Życie całe więcej niż niegdyś jest skomplikowane, walka o byt trudniejsza, coraz też mniej w nas zdrowia fizycznego. Wszystko to razem wzięte sprawia, że podczas gdy dawniej ludzie szukali Kościoła, to dzisiaj Kościół musi ich szukać i przedstawiciele jego muszą czynić wszystko, co w ich mocy, aby wiernym udogodnić i ułatwić udział w nabożeństwach.

Mając na oku ten nastrój duchowy naszego pokolenia i te zmienione warunki bytu, a także fakt, że w wielu miejscach ludność kilkakrotnie się zwiększyła, ś. p. mój poprze-

---

19)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.
(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

Wyruszyliśmy do kancelaryi więziennej, Rivière szedł krokiem pewnym, stanowczym, gniew przywrócił mu siły.

— Nie trzymaj mnie — rzekł do dozorcy — będę szedł spokojnie.

Posadzono go na stołku. P. Deibler przystąpił do toalety. Skazaniec, słysząc szelest w pokoju sąsiednim, gdzie przyprowadzono Freya, odwrócił głowę. Dotychczas sądził, że on sam ma zostać straconym.

Ujrzawszy swego wspólnika, ucieszył się.

— Dobrze, że i Pechowiec zakosztuje noża — krzyknął. — A kanalio! a świnio jedna! Wszystko to przez ciebie!

Wszczęła się między tymi dwoma straszna rozmowa po przez drzwi.

— No, no, no — mówił Frey głosem ochrypłym — nie łżyj!

— Ja nie łżę — upierał się Rivière. — Tyś mnie zgubił. Nie ja jestem mordercą, ale ty, świnio jedna! Tyś wszystkiemu winien, łajdaku!

Przez czas gdy p. Deibler ubierał Freya, zbrodniarze łżyli się nawzajem.

— Czemuż mnie tutaj trzymacie? Jestem przecie gotów — mówił Rivierè — skróćcie tę męczarnię.

I znowu wracał do swojej zwrotki.

— Sprawiedliwość ludzka nie jest sprawiedliwą — mówił. — Ojciec Grévy bardzo nielogiczny.

Frey był już gotów. X. Faure zbliżył się do niego.

— Dajże mi pokój, klecho — zawołał Frey — sam potrafię iść na śmierć.

Ponury orszak puścił się w drogę, przeszliśmy przez podwórze, gdzie tysiące ptaków zawodziło w drzew gęstwinie.

Olbrzymie drzwi więzienia zgrzytnęły na zawiasach, otworzono je na oścież i w bladem świetle brzasku ujrzeliśmy gilotynę.

Nie znam straszniejszego widoku. Obaj skazańcy szli spokojnie, Rivière postępował naprzód. O kilka kroków przed rusztowaniem, ucałował X. Colon, lecz w chwili, gdy pomocnicy kata schwytali go, aby postawić przy ławie ruchomej, zawołał głosem donośnym:

— Możecie powiedzieć ojcu Grévy, że jest mordercą*).

Frey przyglądał się egzekucyi swojego towarzysza z całym spokojem. Xiądz Faure chciał mu zasłonić gilotynę krucyfiksem, skazaniec to spostrzegł.

— Dajże mi xiądz pokój — zawołał niecierpliwie — mam prawo widzieć; drogo za to płacę, za drogo.

Wreszcie gdy i jego położono na ławeczce, bardzo wyraźnie zawołał:

— Do widzenia wszystkie „ludy".

„Ludy" w żargonie złodziejskim oznacza zbirów, gotowych na wszystko.

P. Taylor zaprowadził mnie do rogu ulicy la Vacquerie, gdzie czekała karoca; ruszyliśmy, co koń wyskoczy, pod eskortą żandarmów, pędząc za furgonem, w który wrzucono kosz z bezgłowemi tułowiami, jakoteż z odciętemi głowami.

Co za straszna jazda! Wcześni przechodnie przyglądają się tej kawalkadzie, patrzą ciekawie na ekwipaż Deiblera, na otaczających go żandarmów i pędzące za nim dorożki, bo dziennikarze tropią zawsze Deiblera.

Odbywałem tę nudną i banalną drogę ze dwadzieścia razy w swem życiu, a każda wycieczka była jak dwie krople wody podobna do poprzedzającej i następnej, tak, iż nieraz zdawało mi się, że te same wypadki muszą na tem samem miejscu wyniknąć, że zawsze, jak za pierwszym razem, przy bulwarze de l'Hôpital, żandarm musi spaść z konia, że zawsze, przed merostwem trzynastego okręgu ujrzymy budy jarmarczne.

Po wydobyciu z kosza wykrzywionych twarzy skazańców i ich tułowi, oddawaliśmy je przedstawicielom fakultetu medycznego, potem puszczaliśmy się w drogę powrotną i zawsze przebiegały nas dreszcze jak po niewyspanej nocy.

Dwadzieścia pięć razy zatrzymywałem się przed bufetem dworca Orleańskiego i niaodmiennie zjadałem to samo skromne śniedanie.

Nie pamiętam, abym kiedy temu programowi uchybił. A monotonność tej drogi, banalność owych szczegółów, jednostajność tych śniadań, przy których ponawiały się zawsze jedne i te same żarty towarzyszących mi agentów, wszystko to zwiększało jeszcze, jeśli to możliwe, mój wstręt do gilotyny.

Wieczorem mojego pierwszego występu w Służbie bezpieczeństwa publicznego, gdy położyłem się wreszcie, pomimo zmęczenia, nie mogłem zasnąć, ani odegnać trapiących mnie wspomnień i obrazów.

Pierzchało ostatnie moje złudzenie, ale to, o które powinno chodzić najbardziej człowiekowi, mającemu zająć stanowisko odpowiedzialne.

Zapytywałem się, po co ta rzeź pospolita, nikczemna, po co to stosowanie prawa odwetu, które zagłuszyło Ewangelię, bo teraz, gdym się zastosowaniu jego zbliska przyjrzał, zacząłem powątpiewać, czy przykład zda się na co.

Przyznaję, że w ciągu ośmiu lat, przez które piastowałem swój urząd, zastanawiałem się dużo nad tą sprawą i dziś, na podstawie długoletniego doświadczenia zawodowego, uważam sobie za obowiązek oświadczyć, że kara śmierci nie jest odstraszającym przykładem, że obawa tej kary ani jednego zbrodniarza nie powstrzymała od morderstwa.

Przeciwnie, niejednego junackie zachowanie się zbrodniarzy u stóp gilotyny do naśladownictwa zagrzewa.

Prawdę powiedziawszy, gilotyna przeraża tylko skazańców, widzowie śmieją się z niej. Gdy morderca podnosi rękę, aby swą ofiarę powalić, nie staje mu przed oczyma widmo gilotyny, a nawet galer. Przestępca zawsze jest pewien, że kary uniknie, boi się jej wtedy dopiero, gdy już jest bliską.

Jako dowód, że kara śmierci nie jest pożądaną dla przykładu, niech posłuży fakt następujący:

Niejaki Maillot, przezwany „Żółtym", po wyjściu z placu la Roquette, gdzie się przyglądał egzekucyi, poszedł wprost do upatrzonej ofiary i zamordował ją, nie dbając o gilotynę.

Słyszałem nieraz inny jeszcze fakt, który przytoczę, na poparcie niniejszego twierdzenia. Na początku bieżącego stulecia niejaki Durand, kat z Laval, wypróbował na własnej skórze gilotynę, którą tylekroć ludzi ścinał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wówczas prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej był Juliusz Grévy. Wyrażenie „Ojciec Grévy" jestto popularna forma, w jakiej we Francyi zawsze lud się wyraża o osobach będących na wysokich stanowiskach.

dnik na stolicy arcybiskupiej razem z swym ówczesnym sufraganem, a dzisiejszym kardynałem księciem biskupem krakowskim powziął myśl wielką stawiania corychlej i jak najliczniej Kościołów po wsiach i miastach archidyecezyi. Między innemi serce jego objęło swą pieczą także rozległą i ludną dzielnicę grodecką we Lwowie. Kiedy miłościwie nam panujący Monarcha darował miejsce pod kościół, śp. arcybiskup Morawski poświęcił je, zatknął na niem krzyż i pierwszy hojną złożył ofiarę. Postanowiono już wtenczas nadać przyszłej świątyni nazwę św. Elżbiety raz dlatego, aby wyrazić wdzięczność i najgłębsze współczucie dla nawiedzonego najcięższem nieszczęściem Monarchy, a powtóre, aby nowej parafii, złożonej przeważnie z ludzi ubcższych, zapewnić opiekę tej wielkiej służebnicy Bożej, co acz z królewskiego rodu, ukochała ubóstwo, cała poświęciła się na jego posługi i zwaną była za życia matką ubogich, sama też zaznawszy goryczy nędzy, prześladowania, tułactwa.

Postanowienie to czcigodnego poprzednika mojego przejąłem jako świętą po nim spuściznę. Sam nie byłbym sprostał dziełu. Chwała niech będzie Panu Bogu, który widocznie błogosławił zamiarowi, a cześć sercom szlachetnym, które pośpieszyły mię wesprzeć radą, ofiarami, pracą!

Zanim wszystkim współfundatorom kościoła złożę podziękę, chcę, Dostojni Słuchacze, choć na chwilę oderwać myśl waszą od materyi, od tych murów wyłaniającej się z ziemi świątyni, unieść was w sfery wyższe i roztoczyć przed oczyma waszemi jeden z tych bezmiernych horyzontów, jakich pełna jest nasza święta wiara.

Znawcy twierdzą, że piękny będzie dom Boży, który budujemy. Ale wiara katolicka odsłania, ukazuje mi w tym obrzędzie poświęcenia kamienia węgielnego coś nieskończenie piękniejszego, większego. Najprawdziwszemi i najprzedniejszemi świątyniami Bożemi głosi ona, to nie te kościoły z kamienia, ani bazyliki z marmuru, choćby je sztuka liczyła między cuda świata. Są niemi dusze nasze. Myśl tę podnosi apostoł kilkakrotnie, mówiąc z naciskiem, że kościołem Bożym my jesteśmy, a przynajmniej stać się winniśmy i możemy. Świątynie materyalne na to istnieją, aby nam ułatwiły, umożliwiły przebudowę dusz naszych na żywe świątynie Boga żywego. I nigdy Bóg nie spoczął z taką rozkoszą w żadnem tabernakulum ze złota, z jaką gości i mieszka w duszy czystej.

Duszo ty ludzka, jakże zacna jesteś i wielka!

Myśl, że dusza przeznaczona na świątynię Boga, jest na wskróś etyczna i płodna w skutki zbawienne. Jeśli bowiem dusza jest świątynią, tośmy ją winni otaczać poszanowaniem, ważyć i cenić sobie wielce jej Bożą godność. Tymczasem ile dziś jest ludzi, co pamięta, co ceni sobie tę swoją Bożą wielkość! „Gdzie dziś ludzie — woła znakomity znawca stosunków społecznych — gdzie dziś ludzie, co dotykają się siebie przynajmniej z taką obawą, oględnością, z jaką dotykają się swoich waz sewrskich, co patrzą na swą duszę, z takim pietyzmem, z jakim patrzą na dzieła sztuki, rozwieszone po ścianach swoich domów, co starają się o jej piękno moralne przynajmniej z taką troskliwością, z jaką chodzą koło zdrowia i piękna swego ciała! Giniemy z braku poszanowania dla siebie, który wyrósł w chorobę i prawo społeczne!"

Krzywdę czynilibyśmy naszemu narodowi, gdybyśmy doń odnosili jaskrawy ten wyrzut francuskiego myśliciela. Ale i u nas chroma i psuje się niejedno. Dowodem choćby ten odłam młodzieży, na który coraz częstsze podnoszą się skargi, że poniewiera, kala, tarza swą godność, swe serce po śmietniskach występku, a stargane, zużyte, wyniszczone grzechem życie odrzuca, jak gdyby było rzeczą bezwartościową.

Choć nie dziwię się prawie, że ludzie nieraz tak mało mają szacunku dla siebie, dla swej duszy, serca! Nie może mieć tego uczucia, komu sumienie powiada, że wart nie wiele, że zbyt często się skalał, poniżył, upodlił. Stąd wołam w imię dobra jednostek, w imię dobra pospolitego: miejmy w poszanowaniu dusze, serca nasze. Wprzód jednak... uczyńmy je czcigodnemi!

Dusza jest świątynią. Serce jakby ołtarzem przenośnym „altare portatile", tej świątyni. W świątyni składa się ofiary. Jakie my Bogu złożymy? W świątyniach pogańskich i starozakonnych składano ofiarę z bydląt. Chrześcijanin ma je zastąpić ofiarą z siebie. On wyprowadza przed ołtarz swego serca codzień swój egoizm, zachcianki zmysłowe, ducha buntu, co przed nikim się nie ugnie, słowem wszystko co niskie, samolubne, małe — i te umiłowane bożki swoje zarzyna codzień bez miłosierdzia mieczem świętej wielkoduszności na ofiarę Bogu, aby w duszy nic już nie zostało, coby oko Boże smuciło, obrażało. Wiem, że te ofiary przychodzą z trudnością; że krwawi się w nich nieraz cała istota człowieka. Wiem, że trzeba prawie nadludzkiej energii i siły woli i bezustannej czujności, aby wyniszczyć w sobie niskie myśli i złe pragnienia. Dlatego też dużo prawdy znajduję w powiedzeniu owego badacza i znawcy serca ludzkiego, który nie wahał się oświadczyć, że choć bardzo ceni męstwo i poświęcenie żołnierza, narażającego swe życie w obronie ojczyzny i chętnieby go obdarzył wawrzynem, to jednak, gdyby miał do rozdania tylko jeden wieniec i był zmuszony wybierać między tym bohaterem a młodzieńcem, zwyciężającym stale ataki wroga wewnętrznego, to jest: wybuchy egoizmu, pychy, zmysłowości, złożyłby wieniec na skroniach tego ostatniego.

Świątynią jest dusza człowieka sprawiedliwego. Z tych zaś świątyń ludzkich pojedyńczych buduje się jedna olbrzymia świątynia żywa, czyli Kościół święty katolicki, którego fundamenta są w czyśćcu, cokół na ziemi, a szczyty w niebie. I jak w budowie materyalnego Kościoła żadna cegła, ani kamień nie są rzeczą tak małą, iżby je wolno było lekceważyć i jak w ustroju i budowie społeczności ziemskiej każdy, choćby najskromniejszy robotnik, ważną oddaje przysługę całości, tak również w tej budowie duchowej powszechnego Kościoła katolickiego nikt nie jest bez znaczenia, jeden podpiera, podtrzymuje modlitwą, dobrymi uczynkami swoimi, drugiego, sam znowu od niego duchowej doznając pomocy.

A głównym węgłem, na którym wywodzi się i rośnie ta żywa, ogromna z dusz świątynia, to sam Syn Boży. Albowiem fundamentu innego, powiada apostoł, nikt założyć nie może okrom tego, który założon jest, Chrystus Jezus. (1 Kor. 3, 11).

A teraz wracając do przedmiotu, który nas dziś zgromadził, spełnię miłą sercu powinność, gdy raz jeszcze wypowiem najgłębszą wdzięczność dla ukochanego Monarchy za ofiarowanie placu pod kościół; Jego Cesarskiej i Królewskiej Wysokości Najdostojniejszemu arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi za przyjęcie protektoratu nad budową, poprzedniemu i dzisiejszemu Namiestnikowi i Marszałkowi kraju za otoczenie dzieła najtroskliwszą opieką i znaczne ofiary osobiste, Radzie stołecznego naszego grodu za dar prawdziwie królewski, wojskowości za udział w uświetnieniu dzisiejszej uroczystości, wszystkim czcigodnym paniom i panom, należącym do składu komitetu budowy, Twórcy pięknych planów pod kościół, zacnym panom, czuwającym z ramienia komitetu bezinteresownie nad przeprowadzeniem budowy, słowem wszystkim szlachetnym ofiarodawcom i dostojnym gościom, co z bliska i z daleka przybyli na uroczystość naszą. Niech Wam wszystkim Bóg zapłaci! Osobna podzięka należy się odemnie przedstawicielom naszej prasy, którzy mnie dotychczas w żadnej dobrej nie opuścili sprawie, lecz stale wspierali i torowali drogę moim myślom, czy to chodziło o godne święcenie jubileuszu papieskiego, czy o uczczenie Najświętszej Panny kongresem i koronacyą. Ufam, że także nadal będą orędownikami sprawy budowy kościoła i będą przypominali społeczeństwu, że jest to akt wielkiego rozumu i serca nie żałować grosza dla Boga, w którego ręku spoczywają losy jednostek i narodu.

Dzieło dopiero rozpoczęte. Musimy je doprowadzić do szczęśliwego końca.

Staje mi w tej chwili w myśli lud izraelski, zostający na puszczy bez kropelki wody. Daj nam pić, wołały rzesze spragnione, wołały matki, którym więdły i przymierały niemowlęta, jak kwiat, niezroszony od dawna dżdżem z nieba. Mojżesz uderzył wtedy trzykroć laską w skałę i wytrysły strumienie wody żywej. Nie jestem ja Mojżeszem, abym mógł czynić cuda. Ale też serca wasze nie są skałą. Przeciwnie, chętne one dla każdej dobrej sprawy.

Kto dopomoże?

Czytamy w herbarzu Niesieckiego, że Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski i ruski, zmarły w roku 1649. mawiał: „Miałem się przedtem nieźle, przecież mi zawsze nie stawało. Jakem się ja począł z Bogiem dzielić fortuną moją, kościoły i klasztory fundować, sam nie wiem, jako mi Bóg wszystkiego przymnaża."

Drugi przykład wezmę z życia warstw, których jedynym nieraz kapitałem: zdrowe ręce. Przyszło do mnie niedawno kilku włościan z podziękowaniem za kościół, który ma się u nich stawiać, i za uwolnienie ich od należnej konkurencyi. Ale przyczynicie się robocizną — odezwałem się do nich. Na to jeden z nich: jesteśmy bardzo biedni, ale robocizny chętnie dostarczymy, bobyśmy się przecież wstydzili pójść do kościoła, gdybyśmy się niczem do jego wybudowania nie przyczynili.

Ile wielkoduszności mieści się w owem powiedzeniu możnego pana, ile szlachetności w tem odezwaniu się biednych włościan!

Ufam, że te ich słowa powtórzą serc i ust tysiące i kto nie dał jeszcze nic na budowę kościoła świętej Elżbiety, złoży swą ofiarę corychlej, a kto już dał, da jeszcze i nie spoczniemy bogatsi i ubożsi, aż kapłani i dzwony nowej świątyni głosić będą z tego miejsca: „Chwała na wysokości Bogu, a pokój — pokój tyle dziś potrzebny, pokój ludziom dobrej woli!"

Naszym chęciom i zamiarom błogosław wielki i dobry Boże!

* * *

Po skończeniu kazania, którego zgromadzeni wysłuchali ze wzruszeniem, nastąpiła właściwa ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego. Dokonał jej po odśpiewaniu długich modłów przez duchowieństwo, x. arcybiskup Bilczewski. W wydrążenie kamienia węgielnego włożono szczelnie zamkniętą puszkę miedzianą, w której znajdowały się obrazek przedstawiający reprodukcyę wizerunku N. Panny Maryi, znajdującego się w archikatedrze; po jednej sztuce monet będących teraz w naszym kraju w obiegu; po jednym egzemplarzu pism miejscowych, które wyszły w dniu wczorajszym i akt fundacyjny.

Opiewa on tak:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego amen.

Działo się w król. stoł. mieście Lwowie, w niedzielę w południe, piętnastego października, roku Pańskiego tysiąc dziewięćsetnego piątego, kiedy na stolicy Apostolskiej zasiadał Jego Świątobliwość Papież Pius X; panował rok pięćdziesiąty siódmy Najjaśniejszy Cesarz Austryi i Król Galicyi Franciszek Józef I.; rządy kraju spoczywały w ręku ces. król. namiestnika JExcel. Andrzeja hr. Potockiego; marszałkiem kraju był JExcel. Stanisław hr. Badeni; na stolicy arcybiskupów-metropolitów lwowskich obrządku rzym. kat. zasiadał JExcel. x. dr. Józef Bilczewski; arcybiskupem-metropolitą obrządku grecko-kat. był JExcel. x. Andrzej hr. Szeptycki; arcybiskupem-metropolitą obrządku ormiańsko kat. był najprzewielebniejszy x. Józef Teodorowicz, a arcybiskupem-sufraganem rzym. kat. x. dr. Józef Weber, rządy zaś miasta sprawował JWny prezydent Michał Michalski.

Podpisani i obecni stwierdzamy i podajemy aktem niniejszym ku wiecznej rzeczy pamięci, że przy pomocy Bożej założyliśmy dziś poświęcony uroczyście kamień węgielny pod tę Świątynię.

Budowę jej spowodowało gorące pragnienie i potrzeba tysięcy wiernych przyległej dzielnicy miasta, która powstała po połączeniu Lwowa z siecią dróg żelaznych i po zbudowaniu tu dworca, magazynów i warsztatów. Wskutek znacznej odległości od najbliższych parafii św. Anny i św. Maryi Magdaleny—tysiączne rzesze robotnicze zamieszkujące przeważnie tę dzielnicę, pozbawione były własnego Domu Bożego.

Myśl budowy podjął śp. arcybiskup JExcel. x. Seweryn Morawski wspólnie z ówczesnym sufraganem, a dziś kardynałem księciem biskupem krakowskim JEmin. x. Janem z Kozielska Puzyną, a następnie zaś wspólnie z arcybiskupem-sufraganem x. dr. Józefem Weberem.

Za ich staraniem odstąpił c. k. Rząd w r. 1895 część wybranego pod budowę placu, zwanego placem „Solarni", w roku zaś 1898 darował resztę tego placu, na którym po objęciu w posiadanie zatknięto tymczasowo Krzyż św. jako znak i zapowiedź przyszłej świątyni. Świątynią tą postanowiono zarazem upamiętnić jubileusz pięćdziesięcioletnich rządów panującego Monarchy, gdy zaś tragiczna śmierć Jego Najdostojniejszej małżonki śp. Cesarzowej Elżbiety poruszyła wszystkich do głębi, zrodziła się myśl, aby przyszłemu kościołowi, jako wyraz szczerego współczucia dla boleśnie dotkniętego Monarchy, nadać wezwanie św. Elżbiety, owej wielkiej orędowniczki i matki ubogich.

Wielką myśl śp. x. arcybiskupa Seweryna Morawskiego przejął w spuściźnie x. arcybiskup dr. Józef Bilczewski. Przy życzliwem poparciu ogółu i czynnem współdziałaniu JExcel. Leona hr. Pinińskiego, b. namiestnika kraju i JExcel. Andrzeja hr. Potockiego, b. marszałka, rozpoczęta akcya na pomyślne weszła tory.

W maju 1901 roku odbyło się w pałacu arcybiskupim zebranie przedstawicieli wszystkich warstw, z których wybrano „Komitet budowy kościoła św. Elżbiety" pod przewodnictwem JExcel. x. arcybiskupa, jako jego organ doradczy. W skład komitetu weszli JExcel. Leon hr. Piniński, namiestnik, JExcel. Andrzej hr. Potocki, marszałek, dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, profesor Uniwersytetu, śp. Zygmunt Gorgolewski, architekt i dyrektor lwow. c. k. szkoły przemysłowej; śp. Juliusz Hochberger, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, Edgar Kovats, profesor Politechniki; Adolf Kuhn, architekt i delegat lwow. Towarzystwa politechnicznego, dr. Władysław Łoziński, właściciel dóbr, Juliusz Makarewicz, artysta malarz, Antoni Popiel, artysta-rzeźbiarz; Wincenty Rawski. architekt i Stanisław Rejchan, artysta-malarz. Skarbnikiem obrano x. Józefa Zajchowskiego, kanonika katedralnego.

Protektorat nad budową raczył przyjąć Jego Cesarska i Królewska Wysokość Najdostojniejszy Arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Pierwszą czynnością wybranego Komitetu była uchwała, że przyszły kościół ma być budową monumentalną, i że dla zebrania potrzebnych funduszów, należy się odwołać do ofiarności społeczeństwa. Ofiarność ta objawiła się natychmiast w znacznych datkach tak poszczególnych osób, jak gminy miasta Lwowa, która przeznaczyła z swoich funduszów trzysta tysięcy koron na budowę.

Z łona „Komitetu budowy" ukonstytuowały się następnie dwie sekcye: a) artystyczna, b) gospodarcza, z których pierwsza wypracowała program konkursu, druga odezwę w sprawie składek i listę delegatów do ich zbierania.

Na podstawie tych prac „Komitet budowy" uzyskawszy pozwolenie c. k. Namiestnictwa, wydał w styczniu 1902 odezwę do składek, a 5 marca tego roku ogłosił program konkursu na projekty kościoła, w stylu romańskim, przejściowym lub wczesnym gotyckim, a mogącego pomieścić 2200 osób.

Udział w konkursie zastrzeżono tylko Polakom, a za najlepsze projekty naznaczono trzy nagrody: po cztery, trzy i dwa tysiące koron.

Wynik konkursu był pomyślny. Nadesłano 19 projektów, a sąd konkursowy, do którego obok Ich Excelencyi X. Arcybiskupa, Namiestnika i Marszałka, wchodzili: profesor dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, Józef Dziekoński, architekt i delegat grona architektów warszawskich; śp. dyrektor Zygmunt Gorgolewski, Sylwester Hawryszkiewicz, starszy radzca budownictwa c. k. Namiestnictwa, śp. Juliusz Hochberger, Adolf Kuhn, architekt i delegat lwowskiego Towarzystwa politechnicznego, JE. Karol hr. Lanckoroński, c. i k. rzeczywisty tajny radzca, Stanisław Rejchan, Hipolit Śliwiński, architekt i delegat Rady miejskiej, Tadeusz Wiśniowiecki, artysta rzeźbiarz i delegat Związku artystów polskich i dr. Tadeusz Wojciechowski, profesor Uniwersytetu — na posiedzeniach 16 i 17 marca 1903 przyznał pierwszą nagrodę „ex aequo" pp. Teodorowi Talowskiemu, profesorowi politechniki ze Lwowa, Sławomirowi Odrzywolskiemu, architekcie i profesorowi z Krakowa, trzecią pp. Stryjeńskiemu i Mączyńskiemu, architektom z Krakowa.

Z nagrodzonych projektów przyjął Komitet projekt profesora Teodora Talowskiego i uchwalił według niego wykonać budowę. Do czuwania nad nią, jako „Komitet techniczny" wybrano: X. Infułata dra Feliksa Zabłockiego, Sylwestra Hawryszkiewicza, śp. Juliusza Hochbergera, Wincentego Rawskiego, prof. Teodora Talowskiego, jako artystycznego kierownika i Jana Noworytę, koncesyonowanego budowniczego, jako kierownika technicznego i inspicyenta budowy z ramienia Komitetu.

Po zawarciu umowy z prof. Teodorem Talowskim, oddano roboty ziemne, murarskie i kamieniarskie Karolowi Richtmanowi inżynierowi cywilnemu, w rzedsiębiorstwo, którego kierownikiem za zgodą Komitetu jest Bronisław Bauer, roboty kamieniarskie wykonuje Julian Góra.

Budowę rozpoczęto w sobotę 24 września 1904 po uroczystem poświęceniu narzędzi robotniczych przez Arcybiskupa JE. X. dra Józefa Bilczewskiego.

Koszt samej budowy, która ma być ukończoną w roku 1907-mym, obliczony jest na siedmset pięćdziesiąt tysięcy koron, z wewnętrznem zaś urządzeniem na milion koron.

Na napływające zewsząd datki, składają się wszystkie warstwy, a pozwolenie c. k. rządu na urządzenie loteryi fantowej o ośmiuset tysiącach losów po jednej koronie, umożliwi — da Bóg — zebranie reszty funduszów.

Składając ten akt w kamieniu węgielnym, błagamy Boga w Trójcy jedynego, aby pozwolił dokonać szczęśliwie rozpoczętego dzieła, które dla potomnych będzie świadectwem żarliwej wiary i pobożności teraźniejszego pokolenia. Niech ten przybytek Boży stanie się niezdobytą twierdzą naszej wiary i narodowości i oby dzwony wież jego lepszą kiedyś wydzwaniały dla nas przyszłość i dolę.

* * *

Akt ten przed zamknięciem do puszki odczytał x. kanclerz Bilski, poczem umocowano puszkę w wydrążeniu kamienia, a otwór nakryto ciosem. Wykonawca robót kamieniarskich, p. Góra, wedle przepisanego ceremoniału, nabrał na kielnię nieco zaprawy murarskiej, obrzucił nią cios, a następnie uderzył parę razy młotkiem w cios. Z kolei dopełnili tej samej ceremonii p. Karol Richtman, inżynier-architekt, budujący kościół, prof. T. Talowski, twórca projektu kościoła, x. arcybiskup, namiestnik A. hr. Potocki, marszałek St. hr. Badeni, prezydent miasta p. Michalski, pani Andrzejowa hr. Potocka i cały szereg innych dostojników. Na zakończenie x. arcybiskup pokropił rusztowania wodą święconą od wewnątrz i z zewnątrz, poczem po odśpiewaniu chórem pieśni „Serdeczna Matko", udzielił wszystkim zebranym swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Wspomnieć jeszcze musimy, że w czasie Mszy świętej członkowie Sodalicyi panów zajęli się zbieraniem datków na budowę kościoła i zebrali dość pokaźną kwotę, przy wejściu zaś na plac budowy pani prezesowa Pilatowa z córką i pani prezydentowa Kazimierzowa Laskowska z ogromnem poświęceniem zajęły się sprzedażą wizerunków kościoła i obrazu Matki Boskiej i podobno także dość dużo zdobyły grosza na ten cel piękny.

List do Redakcyi.

(W sprawie święcenia niedzieli).

Odnośnie do wczorajszej wzmianki w kronice co do święcenia niedzieli pozwalam sobie zwrócić uwagę na tę okoliczność, że w Wiedniu od dawna już zaprowadzono zamykanie sklepów w niedzielę o 10tej rano, niektóre zaś sklepy muszą być całą niedzielę zamknięte. Obecnie chodzi tam tylko o sklepy masarskie, które były otwarte dwie godziny po południu. Masarze proponują obecnie, aby masarnie były zamknięte rano, a otwarte tylko dwie godziny po południu ze względu na zwyczaje mieszkańców zaopatrywania się w masarniach na wieczerzę w niedzielę.

Rezolucyę kupców tutejszych katolickich powitać należy z radością, gdyż jeżeli sklepy będą zamknięte o 10tej, będą mogli tak kupcy jak i pomocnicy handlowi i służba wziąć udział w głównem nabożeństwie przedpołudniowem.

Związek katolicki społeczny idzie nieco dalej i w petycyi do namiestnictwa wnosi, aby we Lwowie i Krakowie i 30 większych miastach tylko sklepy z wiktuałami były otwarte od 6 do 10 rano, wszystkie zaś inne sklepy, aby były przez całą niedzielę zamknięte. W innych miejscowościach mogą być ze względu na potrzeby ludności wiejskiej wszystkie sklepy otwarte do 10tej rano.

Masarnie mogłyby być także otwarte tylko do 10tej rano, publiczność miałaby przecież dość czasu do zaopatrzenia się w wyroby masarskie na cały dzień. Jeżeliby zaś koniecznie miały być otwarte po południu, wtedy należałoby zamknąć je zupełnie rano.

Postawa tutejszych kupców żydowskich jest bardzo niepolityczną. Żądaniem swojem, aby sklepy były otwarte do 12tej w południe, prowokują oni kupców katolickich, nie uwzględniając ich potrzeb religijnych.

Dr. Maksymilian Thullie.

Przesilenie węgierskie.

Budapeszt. (Urzędowo). Doniesienia wiedeńskich pism o tem, że rząd przygotowuje odłączenie ekonomiczne Węgier od Austryi, pozbawione są wszelkiej podstawy i są tylko czczemi kombinacyami. Wogóle należy z jak największą ostrożnością przyjmować wszelkie plotki o rzekomych zamysłach rządu węgierskiego.

Budapeszt. W sprawie powtórnego zamianowania gabinetu Fejervary'ego pisze półurzędowy *Magyar Nemzet*: Wobec sprzecznych doniesień prasy. trzymamy się słów bar. Fejervarego, wypowiedzianych w piątek wobec reprezentantów prasy, że mianowicie w piątek nie zapadła żadna merytoryczna decyzya, w którymkolwiek kierunku. Zatem wszelkie kombinacye, które poza to oświadczenie wychodzą, są tylko czczymi domysłami. Kto zna otwartość bar. Fejervary'ego, ten już z góry mógł wiedzieć, że gdyby zapadła była decyzya, nie byłby on z niej robił tajemnicy przed opinią publiczną.

Z kroniki sejmowej.

(Nowe wnioski).

Po zamknięciu przez p. marszałka sobotniego posiedzenia pełnej Izby zgłoszono jeszcze następujące wnioski: p. Oleśnickiego i tow. o założenie gimnazyum ruskiego w Brzeżanach, o budowę budynku na pomieszczenie gimnazyum ruskiego w Tarnopolu i w sprawie zmiany ustaw szkolnych o języku wykładowym w szkołach średnich i ludowych w kierunku równouprawnienia obydwóch języków krajowych.

(Słuszne uwagi).

Jak wiadomo, posłowie W. L. Jaworski, Leo i Fedorowicz zgłosili do laski marszałkowskiej przez Klub krakowski poparty wniosek o poprawę bytu nauczycieli szkół pospolitych w całym kraju. W ślad za tym wnioskiem na tem samem posiedzeniu zupełnie taki sam wniosek zgłosili pp. Głąbiński i Małachowski i w długich mowach obszernie go motywowali. Otóż, nawiązując do sprawozdania z tego posiedzenia Sejmu, na którem wniesiono także rozmaite inne wnioski, tak pisze *Gazeta Narodowa*:

„Zapewne występowanie z własnymi wnioskami jest najcenniejszem prawem poselskiem i z pewnością nie jedna już pożyteczna rzecz i niejedna pożądana poprawa nastąpiła skutkiem poruszenia jej w formie wniosku poselskiego. Lecz z drugiej strony jakżeż często prawo to jest nadużywane, jakżeż często służy za środek odświeżenia wypłowiałej popularności lub za środek jej zyskania, jakżeż często nadużywanem jest tylko w tym celu, aby pan poseł w swojej parafii miał temat do wykazania swej działalności poselskiej. Wytrawny umysł rozpoznaje natychmiast, które z wniosków płyną rzeczywiście z gorącej miłości dla kraju, które z myśli pewnej poprawy społecznej, a które służyć mają tylko do wyłatania płaszcza popularności lub dla zasypania piaskiem oczów mało krytycznych wyborców. A te ostatnie wnioski tyle zabrały i zabiorą jeszcze czasu Izbie i komisyom, tyle go marnują. I dlatego... pożytecznemi nie są. Zbyt wielką ilość godzin, które sto razy pożyteczniej mogłyby być użyte, traci się każdego roku na wysłuchiwaniu uzasadnień podobnych wniosków, wycelowanych *zum Fenster hinaus*; zbyt wiele czasu tracą następnie na uporaniu się z niemi komisye. Zanim więc utworzą się śluzy tak wyzyskiwanego prawa inicyatywy poselskiej, przypominamy owe słowa czcigodnego księcia Jerzego Czartoryskiego, które u drzwi sejmowych na spiżowej tablice wyryte być winny, o marnowaniu czasu sejmowego, czasu zawsze tak szczuple sejmowi odmierzanego."

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Odznaczenie. Cesarz nadał starszemu radzcy krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie Józefowi Waydowiczowi przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w trwały stan spoczynku tytuł radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Mianowania. Radzca górniczy w ministerstwie skarbu, Stanisław Kuczkiewicz, został zamianowany starszym radzcą skarbu w okręgu kraj. Dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Kierownik ministerstwa oświaty zamianował zastępcę nauczyciela religii w IV gimnazyum we Lwowie, x. Kazimierza Dziurzyńskiego, rzeczywistym nauczycielem rz. kat. religii w tem gimnazyum.

Narady dziekanów dyecezyi lwowskiej obrz. rzym. kat. odbywać się będą jutro i pojutrze w pałacu arcybiskupim we Lwowie.

W stanie zdrowia Stanisława Wyspiańskiego nastąpiło polepszenie o tyle, że konsylium, złożone z ośmiu najzdolniejszych lekarzy, orzekło, że może on odbyć podróż na południe, gdzie dłuższy pobyt jest dla niego wskazany. P. Wyspiański wyjechał natychmiast po tem orzeczeniu, to jest w sobotę w towarzystwie jednego z lekarzy do Abbazyi.

Śnieg padał w Krakowie w sobotę w południe przy temperaturze +3 stopnie Celsiusza i pokrył ulice i plantacye dość grubą warstwą, która jednak szybko stopniała. Dzienniki krakowskie uważają ten dzień za pierwszy dzień tegorocznej zimy i mówią, że jeszcze nigdy tego nie było w Krakowie, aby zima zaczynała się dnia 14 października. Ministra meteorologii należałoby postawić za to w stan oskarżenia.

Wielka nieostrożność. Przed trzydziestu kilku laty zamierzano zawiązać we Lwowie, z inicyatywy prywatnej, jakiś krajowy Bank galicyjski i porobiono w jakimś zakładzie litograficznym jego obligacye. Rzecz jednak do skutku nie przyszła i obligacye te bezwartościowe spoczywały gdzieś w piwnicy czy na strychu. Zawadzały jednak komuś, bo teraz sprzedano je wraz z talonami kuponów handlarzom starzyzny i tysiące tych obligacyj pojawiło się teraz na bruku lwowskim, bo kupcy zawijają w nie rozmaite towary. Owóż obawiać się można, że oszuści będą je sprzedawali chłopom, jako papiery wartościowe.

Konkurs na posadę leśniczego miejskiego z roczną płacą w kwocie 1.000 K. rozpisuje Magistrat miasta Drohobycza. Podania do 15-go listopada.

Zmiana własności. Dobra Bogdanówka, w powiecie skałackim, nabył hr. Baworowski z Sorocka od p. Natalii Dąbczańskiej za cenę 800.000 koron.

Nowy kurs przygotowawczy do egzaminów wydziałowych rozpocznie się w Związku nauczycielek we środę 18 b. m. o godz. 6 tej wieczór, Kurs całoroczny obejmnje naukę przedmiotów. wchodzących w zakres grupy I, II i III. Wykłady będą się odbywały w domu własnym Towarzystwa przy ul. Klonowicza l. 7. Uczestniczki kursu mogą korzystać z biblioteki Związku. Nauczycielki z prowincyi zn jdą umieszczenie w lokalu Schroniska dla nauczycielek. Członkami Związku mogą być nauczycielki szkół publicznych i nauczycielki prywatne. Wkładka miesięczna wynosi 50 h. Opłata na kursie zależy od ilości uczestniczek.

Wiktor Grąbczewski. W przeciągu dwóch tygodni dać ze świeżo zorganizowaną drużyną śpiewaków, chórów i orkiestry jedną operę jeszcze wogóle we Lwowie nieznaną i pięć wznowień, razem sześć premier operowych — dowodzi to niesłychanej energii i olbrzymiego talentu organizatorskiego kierownika opery. A pan Grąbczewski, który dokonał tego zadania, nietylko nad organizacyą i reżyseryą opery musiał pracować, ale nadto powtarzać swe role, bowiem prawie we wszystkich wystawionych dotąd operach śpiewał sam i to świetnie, mimo zmęczenia olbrzymią reżyserską pracą; wspomnieć choćby jego występy w „Pajacach" i w „Cyganeryi", uwieńczone wspaniałym sukcesem i gorąco oklaskiwane nietylko przez publiczność lecz i przez znawców bardzo nawet surowych.

Znakomite jednak to powodzenie nie zdziwi nikogo, kto zna jego przeszłość artystyczną, rozpoczętą pod kierunkiem Jana i Edwarda Reszków.

Dyr. Grąbczewski pracuje na scenie około dwunastu lat O wstąpieniu jego do teatru zadecydowały wypadki od niego niezależne. Syn ziemianina, właściciela Jamelnika, w łukowskim powiecie siedleckiej gubernii, jako młodzieniec nie marzył nawet pan Grąbczewski o wstąpieniu do teatru. Ukończył realne gimnazyum w Puławach i tam wstąpił na wydział agronomiczny, zamyślał bowiem objąć po ojcu gospodarstwo. Studya jego przerwała nagła śmierć ojca. Przyszło mu wrócić do roli i jąć się zarządu majątkiem.

Wkrótce jednak siostry jego wyszły za mąż, a majątkowe interesy rodziny tak się ułożyły, że późniejszy nasz znakomity śpiewak musiał w Warszawie wstąpić do urzędu skarbowego jako mały urzędnik, by na życie zarabiać. W Warszawie zaczął uczęszczać do teatru. Wzbudził się w nim zapał do sztuki. Słyszał śpiewaków takich jak De Negri, Aramburo lub Reszkównę, która wówczas śpiewała w Warszawie Halkę i Żydówkę. W śmiałych snach młodzieńczych jęły mu się majaczyć przyszłe tryumfy na scenie. Przyjaciele szydzili z niego. Lecz nie zrażał się tem. Udał się do ówczesnego kapelmistrza w Warszawie, Quattrini'ego, i zwierzył mu się ze swoich pragnień. Quattrini przekonawszy się, że p G. maprześlicznygłos, zajął się nim, pozwolił mu do siebie od czasu do czasu przychodzić i dawał mu wskazówki. Młody chłopak, jak mógł, garnął się do pracy. Raz zaproszono go do państwa Skórzewskich, mieszkających pod Warszawą, na polowanie. Z sąsiedniego Skrzydłowa przyjechali na to polowanie bracia Reszkowie. Młody adept sztuki ośmielił się po kolacyi zaśpiewać przed mistrzami. Reszkowie spostrzegli w nim wielki talent i zachęcili go, by w zimie przyjechał do nich do Paryża.

Mając dwieście rubli w kieszeni, nie znając oprócz polskiego żadnego języka, wybrał się pan Grąbczewski, dwudziestoletni wówczas młodzieniec w r. 1889 w peregrynacyę do Paryża. Jedynem właściwie oparciem jego były listy polecające śp. ks. Macieja Radziwiłła, który się nim zainteresował, uproszony przez przyjaciół zmarłego ojca młodego śpiewaka. Te listy utorowały mu pierwszą drogę na scenę Po wyjeździe z Warszawy przybył on do Berlina i zgłosił się tam u księżnej Radziwiłłowej, do której miał list. Księżna aranżowała właśnie koncert na cele dobroczynne w Krol-Theater i dała mu występ. Był to jego pierwszy na scenie występ i przyniósł mu najmilsze w życiu, bo pierwsze, honoraryum 50 marek.

Teraz ruszył nasz śpiewak do Paryża. Lecz bracia Reszkowie, których już zastał w nadsekwańskiej stolicy, zapomnieli byli obietnicy danej przy lampce wina po polowaniu. Mijały tygodnie; młody adept sztuki nie mógł się doprosić przyjęcia we wspaniałej willi Reszków. Tymczasem żył jak

mógł najtaniej za parę sous dziennie, a za drugich parę sous kupował sobie bilety na galeryę do opery, uczył się zaś po francusku i po włosku. Słuchał w operze Lassale'a, Mólbę, Eaymsa, Morella i innych. Wreszcie w dziennikach wyczytał, że przybył do Paryża jego protektor ks. Radziwiłł. Udał się więc do niego i nie bezowocnie. Książę dał obiad i zaprosił braci Reszków. Podczas obiadu wprowadził młodego śpiewaka i prosił znakomitych gości swoich, by zechcieli się nim zająć. Protekcya księcia odniosła sukces. Reszkowie zajęli się młodzieńcem, oddali go do znakomitego maestra Teque'go i interesowali się jego postępami, nie szczędząc mu rad i wskazówek.

Po półtorarocznej pracy wyjechał p. Grąbczewski do Medyolanu i tam, po małej przygodzie z barytonem Debassinim, który go ograbił, debiutował w Teatro Filodramatico w „Traviacie" i dostał trzynaście występów w tej operze. Tu zajął się nim tenor Marconi i dał mu engagement do Teatro Bellini, który jako staggione począwszy od Rzymu i Neapolu, zjeździł całe Włochy, kończąc na Bolonii i Wenecyi. Po włoskiej wędrówce powrócił pan Grąbczewski do Warszawy. Rodzina oburzona, iż został śpiewakiem, nie chciała się przyznawać do niego. Dopiero matka, usłyszawszy go w „Faworycie", rozpłakała się i napisała mu, by przyszedł do niej. Wkrótce przyjechali do Warszawy Reszkowie i zaproponowali mu, by wyjechał z nimi do Ameryki. Reszkowie urządzili byli wówczas włosko-francuską kompanię z Tamanim, Morellim, Melbą, Calvé i i. Z Reszkami występował pan Grąbczewski w Millwaukee, Chicago, Nowym Yorku, Bostonie, St. Louis i wielu innych miastach w dwusezonowej wędrówce. Zebrawszy sporo dolarów po kilku jeszcze występach w Niemczech i we Francyi, po dwóch latach na stałe już powrócił do Warszawy, gdzie jako baryton i jako reżyser polskich oper obok pana Chodakowskiego zajął wybitne stanowisko. Jako śpiewak zasłynął on znakomitą, niezwykle czystą i wyraźną dykcyą, a przytem emisyę głosu doprowadził do mistrzowstwa. Miał też wielkie powodzenie jako nauczyciel śpiewu. Wielu uczniów przysyłali mu Reszkowie. Niejeden z młodszych wybitnych naszych śpiewaków, między innymi znakomity tenor Drzewiecki, uczyli się u niego. Przed czterema laty po raz pierwszy Lwów poznał p. Grąbczewskiego we wspaniałej jego kreacyi w „Rigolecie".

Odtąd należy on do największych faworytów naszej publiczności operowej.

Restauracya i budowa wieży lwowskiego kościoła OO. Karmelitów. Pisaliśmy niedawno o zamierzonej przez OO. Karmelitów rekonstrukcyi istniejącej wieży pięknego ich kościoła na górze u stóp ulicy Kurkowej i dokończenia budowy drugiej, przed laty rozpoczętej. Oto w tej chwili budowa tych wież postąpiła już tak dalece, że obydwie stoją wyciągnięte aż pod wiązania dachów. Pozostaje jeszcze pokrycie dachów i zewnętrzne wykończenie wież, które kosztować będzie około 30.000 koron. Ubogi zakon OO. Karmelitów, który dotąd zawsze cieszył się hojną ofiarnością naszego ogółu katolickiego, i w tej chwili nie wątpi, że liczne datki popłyną na wykończenie tego dzieła. Pieniądze nadsyłać można wprost do lwowskiego konwentu OO. Karmelitów (ul. Czarneckiego). OO. Karmelici wnieśli również do Sejmu petycyę o subwencyę na ten cel. Mamy słuszną nadzieję, że kraj nie zamknie kasy przed tak sympatyczną petycyą.

Uroczysta inauguracya roku szkolnego odbyła się dziś w politechnice lwowskiej. Po nabożeństwie zgromadzili się w auli politechniki dygnitarze rządowi, krajowi i miejscy, jakoteż profesorowie politechniki i młodzież. Najprzód zabrał głos prorektor Syroczyński. Mówca przedstawił działalność politechniki w roku ubiegłym. Zaznaczył się w niej stały i rzetelny rozwój tak co do nauczania, jak i co do pilności słuchaczów. Praca samodzielna profesorów politechniki w specyalnych dziedzinach studyów technicznych znalazła w ubiegłym roku wyraz w kilku rozprawach naukowych, drukowanych po czasopismach fachowych. Również i młodzież czyniła samodzielnie zabiegi celem pogłębienia nabytej na wykładach, a programem nauk objętej wiedzy. Kółka naukowe, zorganizowane przez młodzież politechniczną, rozwijały w ubiegłym roku żywą, a bardzo wydatną działalność. Wszystko wskazuje na to, że nie brak zapału i wytrwałości w pracy, ani w gronie profesorów, ani wśród młodzieży.

Omawiając braki, tamujące politechnice lwowskiej drogę do świetniejszego i pełniejszego rozwoju, wskazał prof. Syroczyński między innemi na potrzebę założenia laboratoryum fizycznego i mechanicznego. Od dłuższego już czasu czyni się w tej sprawie starania, ale zabiegi te [illegible]. Mówca wierzy w dobry skutek tych zabiegów, o których poparcie prosił obecnego na uroczystości namiestnika. Po prof. Syroczyńskim zabrał głos nowowybrany rektor prof. Widt. Rozpoczął on swą mowę od gorących słów wspomnienia dla lwowskiej politechniki, na którą przed 25-ciu laty wstąpił jako słuchacz, a której ogromnie wiele zawdzięcza. Większą część swej pięknej mowy poświęcił rektor stosunkowi, jaki łączyć powinien młodzież z jej kierownikami. [illegible] kochać [illegible] Dwa hasła radził on przyjąć młodzieży: pierwsze „bądź swobodnym w myśleniu", drugie: „bądź karnym w działaniu". Kierując się temi dwoma hasłami dojdzie młodzież do działalności wielkiej i szlachetnej. Po przemówieniu rektora miał prof. Syniewski bardzo interesujący wykład o „mikologii" (nauka o grzybach). Uroczystość zakończyła się o 1/2 12 w południe.

Aresztowanie. W lasach koło Turki schwytano sprawcę rozbójniczego napadu na dom kupca Adlersberga w Synowódzku. Jest nim jeden z robotników zajętych u Adlersberga. Jak wiadomo, Adlersberg z ran zmarł, żona zaś jego dogorywa.

W pociągu krakowskim aresztowano onegdaj na stacyi w Boguminie 17-letniego pisarza, Chaima Kleinfelda, który sprzeniewierzywszy swemu pracodawcy adwokatowi dr. Rührbergowi w Bursztynie list pieniężny, zawierający 728 koron, ulotnił się. Przy aresztowaniu znaleziono 728 K.

Podejrzana osobistość. Zdaje się, że dzięki przypadkowi wpadł policyi krakowskiej w ręce zbrodniarz, który na polach Ludwinowa pod Podgórzem zamordował 9-letnią dziewczynkę Kolasównę. Przed kilku dniami do zarządcy cmentarza krakowskiego [illegible], pasących [illegible], żaląc się, że jakiś „czarny i wysoki pan" napastuje i [illegible] cmentarza [illegible] dał się [illegible] istotnie [illegible] mężczyznę [illegible] W aresztowanym [illegible] nazwiska, [illegible] Stwierdzono [illegible] w wieku [illegible] mieszkał w Krowodrzę, gdzie sypiał w pustej szopie. Bez zajęcia, całemi dniami wałęsał się po okolicach miasta, między Krowodrzą a Podgórzem, przeważnie nocną porą. W tym czasie napłynęły do policyi doniesienia od kilku rodzin, że jakiś mężczyzna zaczepia w Parku Krakowskim lub w gminach pobliskich ich małe córeczki. Przy aresztowanym znaleziono brzytwę wyszczerbioną, na której rękojeści znajdują się ciemne i rdzawe plamy. Badanie tego tajemniczego indywiduum, na które pada podejrzenie, iż zamordowało Kolasównę, prowadzi jeden z najzdolniejszych urzędników policyi, radzca Swolkien.

Hojny dar. P. Edward Kiernik, najstarszy prowizor aptekarski w Tarnopolu, do oferty swojej o nadanie czwartej apteki w Tarnopolu doręczył zobowiązanie, że jeśli otrzyma tę aptekę, to złoży 100.000 koron na rzecz emerytalnego funduszu prowizorów aptekarskich.

Komisya lekcyjna Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczy Wszechnicy lwowskiej poleca ukwalifikowanych nauczycieli domowych do prywatnych i publicznych uczniów szkół gimnazyalnych i realnych z językami wykładowymi polskim, niemieckim i ruskim we Lwowie jak i na prowincyi. Zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje się w komisyi lekcyjnej, Uniwersytet, sala I Lwów, codziennie od godziny 12 do 1, w niedziele i święta obu obrządków od godz. 11 do 12 przedpołudniem.

Ambulatorya klinik uniwersyteckich, które z otwarciem roku szkolnego rozpoczęły swoją czynność, przyjmują bezpłatnie ubogich chorych w następujących godzinach przedpołudniowych: Klinika chorób wewnętrznych prof. dr. Glużińskiego od 8 do 10. Klinika chirurgiczna prof. dr. Rydygiera od 9 do 11. Klinika dermatologiczna prof. dr. Łukasiewicza od 8 do 10. Klinika okulistyczna prof. dr. Macheka od 9 do 11. Klinika położniczo-ginekologiczna prof. dr. Marsa od 8 do 10. Klinika dla chorób nerwowych prof. dr. Halbana (przy ul. Hausnera 9) od 10 do 12.

Temperatura dnia 13 października o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +7, w Tarnopolu +6, w Czerniowcach +9, w Wiedniu +5, w Salcburgu +3, w Gracu +1, w Pradze +7, w Tryeście +7, w Abbazyi +10, w Raguzie +12, w Budapeszcie +7, w Berlinie +7, w Hamburgu +9, w Monachium +4, w Zurychu +5, w Genewie +1, w Lugano +3, w Anglii +7, w Paryżu +9, w Biarritz +9, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +6, w Rzymie +7, w Neapolu +12, w Palermo +15, w Madrycie +3, w Sztokholmie +7, w Petersburgu +5, w Wilnie +6, w Warszawie +6, w Moskwie +12, w Kijowie +9, w Odessie +16, w Serajewie +5, w Belgradzie +7, w Bukareszcie +18, w Sofii +12, w Konstantynopolu +13, w Atenach +14. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze. Jedynie nad Adryatykiem pogoda.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 5 R. w poł. + 9 R. Bar. 756. Podnosi się. Pochmurno.

Dystyngowana wymowa.

— Do miłego widzymisze pani...

— Chyba „do miłego widzenia" — chciał pan powiedzieć?

— Wszystko jedno, bo tak czy owak, zawsze potrzebujemy widżycz mi sze...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Bagienko," komedya Gorczyńskiego. — We wtorek „Cyganerya" (La Bohême), opera w 4 a. Pucciniego. Występ Margot-Kaftalówney, H. Drzewieckiego, W. Grąbczewskiego i J. Jeromina.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W sobotę dnia 21 bm. zjedzie do nas słynny nasz pianista Józef Śliwiński, który za granicą równe niemal Paderewskiemu święci tryumfy. Pomimo najusilniejszych starań, nie udało się dyrekcyi Filharmonii nakłonić artysty do dania drugiego koncertu, ma on bowiem całą tournée artystyczną tak zorganizowaną, że zaledwie jeden dzień we Lwowie zatrzymać się może. Wobec tego słusznie zrobią czciciele naszego mistrza zaopatrując się wcześnie w bilety.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Pan Bolesław Gorczyński, autor odegranego w sobotę po raz pierwszy na naszej scenie „Bagienka", ma talent wielki, bodaj czy nie największy wśród młodych naszych dram. autorów. Ma przytem nastrój duszy bardzo poetyczny, dzięki czemu wydobywa nawet i tam pierwiastki szlachetne i wzniosłe, gdzie inni widzieliby tylko zgniliznę i zezwierzęcenie. Zapewne pod wpływem *Zmartwychwstania* Tołstoja zrodziła się w autorze chęć zbadania, czy jest możliwa do przeprowadzenia ta teza, jaką opracował w tym głośnym romansie autor rosyjski, depcząc wszelkie egoistyczne uczucia w swoim bohaterze i robiąc z niego rodzaj maniaka. Otóż p. Gorczyński wziął rzecz bardziej realnie, bardziej po ludzku, więc podczas gdy w *Zmartwychwstaniu* ks. Nekludów nie kocha już Kasi, a chce się z nią ożenić jedynie dla idei moralnej i w chęci podniesienia jej z upadku, to w „Bagienku", akademik Stefan, młodzieniec o żywym temperamencie, o szlachetnym nastroju ducha i o gorących pragnieniach erotycznych, które gotowe są dla dopięcia celu podeptać wszystkie wstręty światowe do mezaliansów, pała do Heleny miłością zmysłową i dlatego właśnie dąży do podniesienia jej z upadku przez ożenienie się z nią. Oczywiście celu nie osiąga, tak samo, jak i bohater Tołstoja.

Pomijając jednak tę okoliczność, że tezy takie jak opracowana w „Bagienku", nie obchodzą wcale publiczności teatralnej i że wogóle sprawy upadłych kobiet nie należą do rzędu palących kwestyj społecznych, przyznać musimy autorowi wszystkie zresztą zalety znakomitego dramaturga. Przedewszystkiem podnieść trzeba, że każda z jego postaci nie jest manekinem, ale żywym człowiekiem; że każda mówi swoim odrębnym językiem; że każda jest zupełnie oryginalną, a żadna nie jest kopią innych postaci, znanych już w literaturze; że fabuła jest zręcznie obmyślana, a prowadzona tak misternie, iż widz nie przewiduje do ostatka rozwiązania; że akty kończą się bardzo efektownie i w sposób dający dużo do myślenia widzowi. Ponadto autor jest głęboko myślącym człowiekiem, a obserwacye swoje o życiu i społeczeństwie przyoblekа w aforyzmy tak lapidarnie wykute, że można je postawić obok najlepszych aforyzmów La Rochefoucaulda. A jak jest w nich hojnym! Workami można je wynosić ze sceny.

Sztukę grano świetnie, bez zarzutu. Panowie Feldmann, Nowacki, Węgrzyn, Klimontowicz, Fryczе i Hierowski, jakoteż pani Czaplińska stworzyli zespół tak piękny, że tylko przyklasnąć im wypada. To też publiczność gorąco ich oklaskiwała.

Kronika krakowska.

Powodem rewizyi sądowej, dokonanej onegdaj w lokalu Towarzystwa pomocy kredytowej, założonego przez Angelusa, było niewypłacanie zgłaszającym się stronom wkładek przez nową dyrekcyę. Obecny zarząd tłumaczył się, że pieniędzy na razie nie ma, a pretensye jego do Angelusa nie mogą być od razu zrealizowane. Sędzia śledczy opieczętował chwilowo kasę Pomocy kredytowej.

W katedrze na Wawelu odbyło się o godz. 11-ej przedpołudniem uroczyste nabożeństwo z powodu rocznicy śmierci Kościuszki, przy bardzo licznym udziale publiczności.

Za opór władzy w chwili, gdy socyaliści chcieli wczoraj urządzić pochód demonstracyjny, nie zgłoszony u władzy, aresztowano 12 robotników. Z tych jednego wypuszczono, jedenastu zaś będzie odstawionych do sądu pod zarzutem oporu władzy i zbiegowiska. Przeciw posłowi Daszyńskiemu wniosła policya doniesienie do prokuratoryi państwa o obrazę słowną organów policyi i zachęcanie do zbiegowiska.

Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw 43-letniemu restauratorowi Mikołajowi Kaniewskiemu, który dnia 20 sierpnia b. r. w hotelu Warszawskim zabił swą żonę trzema strzałami z rewolweru. Obwiniony tłumaczy się, że żona jego uciekła z kochankiem i zamieszkała w hotelu; on zaś przyszedł do niej, aby ją nakłonić do powrotu i odebrać zabrany przez nią sygnet z brylantami i gotówkę. Żona chwilowo zgodziła się na powrót, a później zamknęła drzwi i groziła mu nożem, mówiąc, że go teraz zakłuje. Wobec tego stracił przytomność, próbował uciec, ale ponieważ drzwi były zamknięte, nie wiedząc co się z nim dzieje, w pomięszaniu zmysłów dobył rewolwer i strzelił 3-krotnie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 października.

(Z). Wiadomość o oczekiwanej nominacyi bar. Fejervarego prezesem gabinetu węgierskiego, pogorszyła jeszcze bardziej i tak niewesoły nastrój giełdy. Sfery giełdowe obawiają się, że nominacya ta utrudni tylko rozwikłanie przesilenia. Z Budapesztu nadchodziły znaczne zlecenia sprzedaży papierów, które wywierały dotkliwy nacisk na kursa.

Na dzień 19 października zwołane zostało do Wiednia posiedzenie rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego. Omawiana będzie na niem kwestya podwyższenia stopy procentowej. Podobno zarząd banku nie myśli jeszcze występować z wnioskiem podwyższenia obecnej 3½% stopy, gdyż eskont prywatny w Wiedniu wynosi obecnie 3⅜%, jest zatem o ⅛% tańszy od bankowego, a podniesienie się kursu obcych dewiz nie ma znów charakteru niepokojącego. Postanowiono tedy czekać, jak rozwiną się stosunki procentowe w Londynie i Berlinie.

W przyszłym tygodniu już rozpoczną się merytoryczne pertraktacye między rządem a pełnomocnikami kolei Północnej w sprawie upaństwowienia tej kolei. W sprawie tej odbywała się w ciągu ostatnich dwóch tygodni żywa wymiana zdań między ministerstwami finansów i kolei żelaznych. Badano dokładnie rachunkowe referaty przedłożone przez zarząd kolei Północnej, a mające służyć za podstawę do obliczenia ceny wykupna. Obecnie sprawa dojrzała już do ustnych rokowań.

Toczą się także rokowania między rządem a koleją Południową co do tego, w jaki sposób po otwarciu drugiego połączenia kolejowego z Tryestem rozdzielone być mają transporty towarowe przeznaczone dla portu tryesteńskiego między kolej Południową a nowowybudowaną linię państwową. Podobno przyjdzie do skutku porozumienie, iż 70% tych transportów dostanie się kolei Południowej, a 30% kolei państwowej.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 14-ego października. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·80 do 8·00, pszenica nowa od 0·00 do 0·00, żyto gotowe od 5·90 do 6·10, żyto nowe od 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, owies obroczny nowy od 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny od 5·50 do 5·80, jęczmień browarniany od 6·30 do 6·60, rzepak od 11·50 do 11·75, groch pastewny od 6·60 do 6·85, groch do gotowania od 8·25 do 9·00, bobik od 6·10 do 6·30, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 55·— do 70·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 34·25 do 34·50, ekskontyngentowany od 21·00 do 21·25.

Wobec słabych dowozów owies, a także i żyto notują wyżej, inne produkta notują bez zmiany. W spirytusie tendencya zniżkowa.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 8—14 października. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 7.85 do 8.05, żyto 5.85—3·05, jęczmień browarny 6.15—6.55, jęczmień pastewny 5.40—5·80, owies 6·00.—6·20, groch do gotowania 8·25—8.85, groch pastewny 6.50—6.80, soczewica 0.00—0.00, bobik 5·75—6.10, wyka 5.75 do 6.10, koniczyna czerwona 55.00—65.00, biała 45 00 do 52.50. Rzepak zimowy 11.40—11.60, nasienie lniane 10.10—10.40, nas. konopne 9.00—9.25, chmiel 50.— do 70.—, nafta zwykła 17.50 do 18.50, salonowa 19.50—21.50, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.55—36.95.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza rozpisanie dostawy robót introligatorskich na rok 1906 dla okręgu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Dotyczące oferty sporządzone na przepisanych blankietach należy wnieść najpóźniej do dnia 10 listopada 1905 do godziny 12 w południe do c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane w oddziale 2-gim dla spraw prawniczych i administracyjnych c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Warszawa. Ostatni zeszyt „Biblioteki warszawskiej" zamieszcza artykuł Henryka Sienkiewicza pt. „Przed wyborami do Izby państwowej". Sienkiewicz oświadcza, że nie stawia swej kandydatury do Dumy państwowej ani w Warszawie, ani w Kieleckiem, a gdyby go wybrano musiałby się zrzec mandatu. Następnie wskazuje, że na posłów szukać należy ludzi najbardziej stwierdzonej zasługi, ludzi pracy, ludzi najznakomitszej wiedzy i największego talentu, a gdy znajdziemy takich, którzy z owymi przymiotami łączyć będą wielką miłość kraju i niezłomny charakter, wówczas będziemy mogli sobie powiedzieć, że spełniliśmy nasze zadanie.

Witebsk. Wykryto tu tajną drukarnię oraz wiele pism zakazanych, zaopatrzonych w pieczęć komitetu socyalno-rewolucyjnego. 30 osób uwięziono.

Berlin. Odnośnie do artykułu *Westminster Gazette*, zatytułowanego: „Rosya, Niemcy, a my", a rozwodzącego się o pangermańskich aspiracyach Niemiec, pisze półurzędowa *Norddeutsche Allg. Ztg.*: „Nie trzeba specyalnie podnosić, że niemieckie aspiracye narodowe w Europie ograniczają się terytoryalnie do właściwego państwa niemieckiego, uważamy zaś za potrzebne to stwierdzić, ponieważ nasi wrogowie ciągle utrzymują, że czekamy tylko stosownej chwili, aby zaanektować pewne terytorya państw sąsiednich."

W innem miejscu pisze *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie rewelacyi dziennika *Matin* co do przyrzeczeń, danych przez Anglię Delcassému na wypadek wojny z Niemcami, że od początku było pewnem, iż decydujące koła francuskie nie miały nic wspólnego z rewelacyami temi, a to zupełnie wystarcza, aby pozbawić je wszelkiego znaczenia.

Nowy Jork. Podczas szalejącego na Atlantyku orkanu 7-miu podróżnych z okrętu „Kampania" utonęło, a 30 odniosło rany.

Wiedeń. Ministerstwo kolejowe zezwoliło pp. inżyn. Gwalbertowi Ziembickiemu we Lwowie i d-rowi Henrykowi Ebersowi w Krynicy na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych dla normalnotorowej kolei lokalnej ze stacyi Muszyna-Krynica (kolei państwowej Tarnów-Leluchów) przez Powroźnik, Jastrzębik i Krynicę do Słotwiny na przeciąg jednego roku.

Warszawa. W miejscowości fabrycznej Marki pod Warszawą rzucono bombę na willę Posselta. Odłamki bomby zabiły dwóch służących. Sprawcy zamachu uciekając, zastrzelili dwóch ścigających ich policyantów, poczem zniknęli bez śladu.

Sewilla. Głodni robotnicy rolni napadli na miejscowość Ecija i zrabowali wszystkie środki żywności, a chaty poniszczyli. W miejscowości tej panuje wielka panika.

Berlin. W Prusiech stwierdzono wczoraj dwa nowe wypadki zasłabnięcia na cholerę, z tego jeden śmiertelny.

Odessa. Wczoraj zniesiono tu stan wyjątkowy. Burmistrz miasta wystosował do ministerstwa spraw wewnętrznych prośbę o zniesienie cenzury.

Waszyngton. Wczoraj rano nadeszły tu telegramy z wiadomością, że car i mikado podpisali przedłożone im dokumenty w sprawie pokoju i tem samem oficyalnie wojnę zakończyli.

Paryż. Agencya Havasa donosi: Car podpisał wczoraj rosyjsko-japoński układ pokojowy i polecił rosyjskiemu ambasadorowi w Paryżu zawiadomić o tem francuski rząd i prosić go, aby przesłał zawiadomienie rządowi japońskiemu. Rouvier zatelegrafował zaraz o tem do francuskiego ambasadora w Tokio.

Berlin. Biuro Wolffa donosi: Zakłady elektryczne z dniem dzisiejszym (tj. w poniedziałek) rozpoczną znowu pracę. Nie przyznano robotnikom żadnych ustępstw, a praca zacznie się na warunkach przyznanych robotnikom przed strejkiem.

Reggio di Calabria Wczoraj znów dało się tu uczuć trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund.

Władykaukaz. Wczoraj rozpoczęła się mobilizacya rezerwistów na całym Kaukazie.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Wczoraj około godz. 9 rano podeszło do trzech strażników ziemskich, czuwających przy bramie gmachu przędzalni Briggsa w Markach pod Warszawą, kilkunastu nieznanych ludzi, uzbrojonych w rewolwery, i poczęło strzelać. Dwóch strażników padło na miejscu, trzeci, ciężko ranny, zmarł w drodze do Warszawy.

Jednocześnie z tymi strzałami rozległ się w ogrodzie pałacowym ogłuszający huk. Pochodził on od wybuchu bomby, rzuconej w okno oranżeryi pałacowej. Odłamkami bomby zostali ciężko zranieni ogrodnik i kucharka.

Petersburg. Onegdaj odbył się w uniwersytecie olbrzymi wiec ludowy, na którym rozważano taktykę partyi liberalnej w stosunku do kwestyi robotniczej. Wczoraj odbył się cały szereg wieców w wyższych zakładach naukowych.

Waszyngton. Prawdopodobnie upłynie jeszcze miesiąc lub dwa, zanim tutejsi zastępcy Rosyi i Japonii wymienią podpisany, przez monarchów traktat pokoju.

Waszyngton. Sekretarz stanu Root i ambasador francuski Jusserand odbyli wczoraj powtórnie konferencyę w sprawie Wenezueli. Sądzą, że Francya spróbuje jeszcze raz załatwić tę sprawę na drodze dyplomatycznej i że zanim zdecyduje się na postawienie ultimatum, Jusserand jeszcze konferować będzie z rządem amerykańskim.

Krasnoufimsk (gub. permska). Zgromadzenie ziemskie odmówiło zapomogi na cerkiewne szkoły parafialne, skutkiem czego zamknięto 18 takich szkół.

Petersburg. Nowe przepisy prasowe znoszą odpowiedzialność redaktorów za niewyjawienie autora artykułu.

Petersburg. Podczas eksportacyi zwłok ks. Trubeckiego tłumy, nie mogąc pomieścić się w obrębie dworca kolejowego, zapełniły zbitą masą ul. Znamienskaja. Gdy naraz padł strzał rewolwerowy, kozacy i żandarmi zaatakowali tłumy i zaczęli je rozpędzać. Po odejściu pociągu ze zwłokami, tłumy niosąc czerwone sztandary, posuwały się po Newskim Prospekcie.

Policya i wojsko rozprószyły je, ale wkrótce zebrały się one ponownie, a natrafiwszy koło uniwersytetu na żandarmów i kawaleryę, obrzuciły ich kamieniami. Część tłumu, która nie mogła się schronić do uniwersytetu, policya rozpędziła. Dwie osoby zraniono.

Londyn. Do *Timesa* donoszą z Tokio: Japończycy zabrali dnia 12 b. m. amerykański parowiec „Centenial", płynący do Władywostoku.

Charbin. Japończycy rekwirowali w strefie neutralnej żywność dla armii koreańskiej. Rosyanie zabrali im 10.000 kilgr. zboża i pewną ilość bydła. Rosyanie ujęli też uzbrojonych Japończyków, którzy prowadzili transport.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi dyrektora kolei państwowych we Lwowie radzcę dworu Rybickiego.

Konstantynopol. Odpowiedź wczorajsza Porty na ostatnią notę zbiorową mocarstw w sprawie kontroli finansowej w Macedonii wypadła odmownie.

Paryż. *Eclair* atakuje włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego, zarzucając mu dwulicowość, ponieważ zachęcił Francyę do sprzeciwienia się żądaniom Niemiec, a równocześnie gotów był pośpieszyć z pomocą Niemcom w razie wojny.

Petersburg. Gdy w piątem gimnazyum podczas szkolnej uroczystości zaśpiewano hymn narodowy, z kilku stron dało się słyszeć gwizdanie. Wiele osób rzuciło się do drzwi, aby się wydostać z sali. Panikę powiększył jeszcze wybuch petardy.

Wiedeń. Dziś w południe przybyli z Budapesztu: prezes ministrów Fejervary, minister handlu Vörös i sekretarz stanu w ministerstwie skarbu Popovic.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* donosi: Rozkaz dzienny cara z dnia 15 bm. zarządza wykreślenie W. ks. Cyryla Włodzimierzowicza z listy armii. (Za to, że się ożenił bez pozwolenia cara z ks. Heską. *Przyp. Red.)*

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 16 października. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. H. Schulz z Budapesztu. C. Klein i W. Lueschmer z Wiednia. W. Jankowski z Rosochowiec. F. Bocheński z Mużyłowa. M. Czajkowska z Karolówki. W. Barbacki z Nowego Sącza. M. Klakawka z Myślenic. A. Bemis i dr. J. Piltz z Krakowa. B. Ehrlich z Tarnowiec. Dr. J. Kessler z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 października. M. Kwiatkowska i M. Galicka ze Szwajcaryi. A. Schüssel z Brzeżan. S. Herzig z Sanoka. J. Asłan z Koziny. N. Wojtkowski z Kutkorza. W. Dobrzyński z Nowego miasta. A. Obertyński z Nowego Sioła. Z. Tabea z Żydaczowa. E. Wysoczański z Sokala. A. Ostermann ze Stanisławowa. K. Appelt, J. Riesenfeld, S. Epstein, J. Nawratil, J. Bernlochner, R. Reschke, M. Schwarz, Ch. Schegal z Wiednia. J. Paparowie z Podlisek. S. Udrycka z Mostów wielkich. Z. Skarszewski z Dembicy. J. Gold ze Złoczowa. E. Hubiccy z Komarna.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 października. F. hr. Resseguier z Niska. J. hr. Łubieński z Milatycza. Dr. Doliński z Przemyśla. E. Treter ze Stryja. P. Chorośnicki z Chorośnicy. A. Dwernicki z Topolnicy. N. Gołaszewski z Toustobab. S. Zawistowski z Supranówki. J. Ujejska z Denysowa. B. Osuchowski z Wiszniowczyka. F. Puźniki z Czesznik. T. Polański z Bukaczowiec. K. Gałusiński z Zakopanego. K. Schwarz i K. Lüftner z Wiednia. M. Gorowoy z Tyflisu. A. Zborowska z Krakowa. P. Henig z Borysławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 13 października. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 5.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

5)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A list Pawła? — rzekła nagle. — Zapomnieliśmy o nim zupełnie. — Zła ze mnie siostra, doprawdy.

— Oto jest... Oddasz mi go z twoim podpisem własnoręcznym... Samym tylko podpisem. Wszak nie żądam wiele.

Podała mu rękę, którą uścisnął serdecznie, nie śmiejąc złożyć na niej pocałunku, choć pragnął tego z duszy całej.

W chwili, gdy Eleonora powróciła do salonu, ojciec jej i p. Lebouthillier wchodzili przeciwległemi drzwiami; szli w milczeniu, jak ludzie, którzy wyczerpali już wszystkie argumenta bez przekonania się nawzajem.

— Dobranoc, dziadzi — rzekła, zbliżając się, Eleonora.

— Dobranoc, kochanie.

Pocałował ją i spojrzawszy na zięcia, rzekł:

— O niej to przedewszystkiem myśleć należy,

P. Muret rozstawił szeroko ręce, jak gdyby zrzucał z siebie odpowiedzialność.

Teść z zięciem pożegnali się chłodno.

— Nie powinnaś była czekać tak długo — rzekł p. Muret, przyciągając córkę do siebie.— I cóżeś tu robiła sama w salonie?

— Nie byłam sama... Stefan de Foray czekał także, aby ojcu powiedzieć dobranoc... Przyniósł mi list od Pawła...

Na wzmiankę o synu p. Muret ocknął się z zadumy.

— List od Pawła? — podchwycił. — Daj mi go; dziś bardziej, niż kiedykolwiek, pismo jego jest mi pożądanem.

— Czy nie idziesz na górę, ojczulku?

— Nie jeszcze!... Za chwilę — dodał, widząc smutek Eleonory. — Idź spać i śnij słodko... Dość mamy i tak udręczeń na jawie — szepnął głosem przytłumionym, pełnym goryczy.

Eleonora wbiegła zwinnie po schodach i wsunęła się na palcach do pokoju matki.

Zastała ją wyciągniętą na szeslongu, wcale jeszcze nie rozebraną, w sukni, którą miała na przechadzce.

Pani Muret leżała nieruchomo, przywalona jakby brzebieniem zmartwień. Przyćmione światło lampy, stojącej na stoliku, padało na twarz jej kredowo-bladą i oczy, zapatrzone błędnie w punkt jeden. Na tacy pod ręką stała filiżanka herbaty. Eleonora zbliżyła się cichutko, sądząc, że matka śpi.

— To ty, Leonko? — spytała pani Muret głosem nieswoim.

— Jakże się czujesz, mateczko? Zdaje mi się, że lepiejby było, gdybyś się położyła... To ci pomoże na ból głowy.

— Wszystko jedno: czy tu, czy tam, zawsze cierpieć trzeba — rzekła gorzko pani Muret.

Eleonora uklękła przy niej i objęła ją nieśmiało, gdyż wobec matki czuła się zawsze mniej swobodną, niż z ojcem.

— Jakże jesteś bladą! — szeptała.— Kiedyż to źle ci się zrobiło? Byłaś zupełnie zdrową na spacerze, tak niedawno temu...

— Tak, niedawno... lecz przepaść leży niekiedy pomiędzy rankiem a wieczorem.

— Zdaje mi się, że masz gorączkę... Pozwól, że cię rozbiorę i położę do łóżka... Zawołam Bertę...

— Nie, dziękuję ci, moje dziecko!... Nikogo mi nie trzeba... Chcę być zupełnie samą...

— Czy nie posyłałaś po doktora? — Nie.— Ojciec sprowadzi go zapewne jutro rano.

Pani Muret nic na to nie odpowiedziała.

— Idź spać, moje dziecię — rzekła znowu po chwili — nie mogę dziś mówić... Nawet zapytania twoje mnie drażnią... Bądź o mnie spokojna.. Jutro będzie mi lepiej... zapewne.

Pocałowała córkę, przyciskając ją serdeczniej, niż zwykle, do piersi, i z głuchym jękiem opadła znowu na poduszki.

Eleonora odeszła do swego pokoju, lecz nie mogła usnąć. Późno już było bardzo, gdy usłyszała na schodach kroki ojca, tak zwinne zazwyczaj, teraz były dziwnie ociężałymi; pan Muret przeszedł mimo pokoju żony, nie zatrzymując się wcale: po raz pierwszy od czasu, jak Eleonora mogła zapamiętać, nie oddawał matce jej dobranoc.

I to właśnie teraz, kiedy była cierpiącą! Bardzo musiał być chyba zagniewany! A wszystko o drobnostkę... o rachunek krawcowej?...

II.

Nazajutrz pani Muret pozostała przez cały dzień w łóżku.

Mąż nie odwiedził jej ani razu, nie zapytał nawet o jej zdrowie.

Pan de Lebouthillier przybył od samego rana i w ciągu dnia kilkakrotnie konferował, to z zięciem, to z córką. Był wzburzony, przygnębiony widocznie; twarz jego chuda, okolona białemi faworytami, jakby postarzała od wczoraj.

P. Muret zajmował się, jak zwykle, interesami, mówił głośno, udając obojętność i wesołość, lecz nikogo pozorami temi nie zwiódł. Niezwykła u niego żółtość cery, nabrzmiałe, zaczerwienione powieki i dziwny blask oczu, świadczyły o nocy, spędzonej bezsennie, niespokojnie; z ust znikł właściwy im uśmiech, ukazujący dwa rzędy zdrowych, pięknych zębów.

Znajomi, którzy spotykali go na giełdzie lub na ulicy, myśleli sobie:

— Jakże ten Muret się starzeje! Wygląda, jak gdyby nosił w sobie zarodki poważnej choroby.

Służba żałowała go serdecznie.

— Biedny pan! — szeptano po kątach — ma zmartwienie... przez panią... zapewne.

I zaczynały już krążyć na ten temat pogłoski, półsłówka.

Eleonora chodziła od ojca do matki, od matki do dziadka, przerażona, spłoszona, jak ptak, czujący burzę w powietrzu; każdy ją zbywał półsłówkami, rozumiała to dobrze i wzmagało to bardziej jeszcze jej niepokój.

Dwa dni upłynęło w ten sposób; snuli się po domu jacyś ludzie obcy, o wyrazie twarzy urzędowym, wzywani raz przez panią Muret, to znowu przez jej męża, konferujący z nią i z nim kolejno. Dom przybrał pozór tajemniczy, żałobny, jak gdyby ukrywano w nim jakiegoś trupa, o którym nikt nie wspominał.

Służba szeptała po kątach, ogólny nastrój był uroczysty, złowróżbny. Wśród grobowej ciszy ogólnej, od czasu do czasu dawał się tylko słyszeć głos p. Muret, o brzmieniu niezwykle ostrem, drażniącem.

Trzeciego dnia, ojciec wezwał do siebie Eleonorę, która błąkała się po domu samotna, jakby zapomniana przez rodziców.

Pobiegła do ojca, w nadziei, że ów kryzys już minął, że nastaną znowu dni spokoju. P. Muret wziął ją na kolana, jak małe dziecię i ucałował serdecznie. Była tak wzruszona, że sama nie wiedząc czemu, rozpłakała się, z głową ukrytą na jego piersiach.

Pogładził jej włosy w milczeniu; tknęło ją nagle przeczucie, że czeka ją coś bardzo przykrego, a nieodwołalnego zarazem. Rozpłakała się.

— Ojcze, ojczulku, ja się boję — zawodziła.

Przycisnął ją mocniej jeszcze do serca, lecz o powód obawy nie pytał. Upłynęła tak dłuższa chwila, wreszcie p. Muret podniósł głowę Eleonory.

— Słuchaj, moje dziecię — rzekł — muszę odwołać się do twego rozsądku... i do twojego serca.

Eleonora zaczęła drżeć, jak liść osiny. P. Muret ciągnął dalej:

— Zaszły przykre okoliczności... chcę mówić o matce twojej... o jej zdrowiu... Musi wyjechać... na czas pewien... Ciebie wziąć nie może.

— Dlaczego? — zapytała Eleonora ze smutkiem.

— Twoja matka jedzie bardzo daleko...

— Któż ją wysyła?

— Bardzo daleko, powtarzam... Do Włoch... najprzód do Pizy...

— Chciałabym bardzo jej towarzyszyć.

— To niepodobna.

Zawahał się i wreszcie dodał głosem drżącym zlekka:

— Stan zdrowia nie pozwoliłby jej zająć się tobą, jak należy.

— Jabym jej tak doglądała troskliwie!

— Nie nalegaj, moje dziecię, to niepodobna. Niepodobna mi również zatrzymać cię tutaj. Zajęcia moje nie pozostawiają mi czasu do czuwania nad panienką w twoim wieku, a panna Elodia jest niewystarczającą... za młoda zresztą...

— Kochany ojcuniu!... będę ci gospodarowała... postaram się być bardzo, bardzo rozsądną! lecz proszę cię, nie odsuwaj mnie od siebie. Pozwól mi tutaj pozostać, kochać cię, pieścić... Drogi, kochany ojczulku!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.